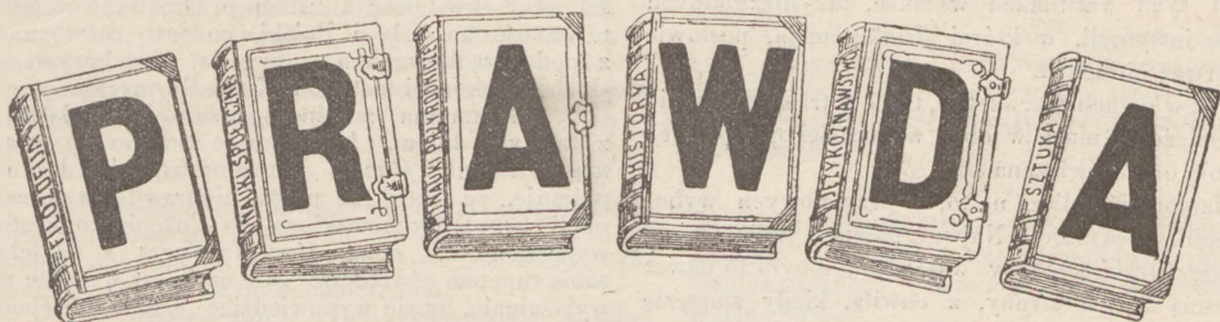
Nr 13 (1523) Warszawa, 26 marca 1910 r. **Rok XXX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 8. Telefon 78-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 2-gi kwart.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Treść i forma.

W Izbie państwowej rosyjskiej od pewnego czasu trwa burza, która zresztą bardzo słabym odbija się echem w społeczeństwie rosyjskim, a tymbardziej naszym. Od czasu, kiedy przestała ona wywierać wpływ na rząd a przeobraziła się w jeden jeszcze departament ministerjalny, hamujący, jak mówią o niej, bieg spraw państwowych, straciła charakter przedstawiciela interesów społecznych i ich rzecznika, nabrała wyłącznie znaczenia symbolu

Do tego właściwie ogranicza się dzisiaj jej rola: istnienie jej świadczy, że w Rosji, wbrew wyrażeniu Kokowcewa, jest parlament. I bez względu na zakres jego wpływów, a raczej brak ich zupełny, opozycja i centrum rosyjskie chcą podtrzymać tę nikłą płonkę, gdy skrajna prawica chce ją zdeptać, a rząd pobłażliwie wzrusza na nią ramionami.

W rozprawach budżetowych minister spraw wewnętrznych nie uważał za właściwe wziąć udziału, a oświaty i spraw zagranicznych zbyli ją lekceważąco. Jeden tylko minister skarbu dał wyjaśnienia Izbie, wszakże przeznaczone nie dla niej, a dla kapitalistów zagranicznych

I nie zrobiły napewno na gabinecie petersburskim wielkiego wrażenia nie tylko bardzo krytyczne mowy opozycji, z powodu rozpraw budżetowych, ale nawet mowy byłej partji rządowej — październikowców, którzy dali wyraz swemu niezadowoleniu z polityki wewnętrznej rządu przez usta Guczkowa, Godniewa, von Anrepa i innych.

Rząd, zerwawszy z październikowcami, zwrócił się ku nacjonalistom i umiarkowanej prawicy, którzy jednak nawet z częścią prawych październikowców, większości mu dać nie mogą.

Zapewne, że wobec niezależności zupełnej ministrów od Izby, większość w niej jest im formalnie niepotrzebna. Niewątpliwie wszakże brak jej stanowi dla rządu niedogodność, którejby chciał uniknąć. To zdaje się zdecyduje o losach Izby trzeciego powołania i być może doprowadzi do jej rozwiązania, jak przewiduje większość pism rosyjskich.

Tymczasem na fotelu przezydjalnym Guczkow zastąpił Chomiakowa.

Zmiana ta nie ma znaczenia ideowego, ale osobiste właściwości nowego prezesa, według opinji powszechnej prędzej przyczynić się mogą do rozwiązania izby, niż pod przewodnictwem Chomiakowa.

Wpłynąć na to mogą i wewnętrzne skandale, które wywołuje skrajna prawica, szczególniej przez swego urzędowego „pajaca", Puryszkiewicza.

Wszystko to wszakże są okoliczności przypadkowe. Nie one doprowadzą trzecią Dumę do upadku, urodziła się już ona bowiem niezdolną do życia. To, co zaszło w Dumie w ostatnich czasach, jest raczej objawem wady organicznej Dumy, niż źródłem jej niedomagań.

Zasadniczą przyczyną, dla której obecna Izba, podobnie, jak i poprzednie, fatalistycznie zmierzać musi do upadku, jest sprzeczność pomiędzy jej formą a treścią.

Przy wszystkich pozorach parlamentu, jako współczynnika władzy najwyższej, nie ma żadnej władzy faktycznej. Nie ministrowie z nią się liczą, ale ona nasłuchuje żądań ministrów. A gdy pragnienie utrzymania Dumy, jako symbolu konstytucjonalizmu, skłania niektóre jej żywioły do unikania starć z rzą-

dem, traci ona coraz bardziej znaczenie samodzielnego czynnika władzy państwowej, a staje się po części trybuną agitacyjną, po części departamentem Rady ministrów.

W tych warunkach wszakże, tak niezgodnych z istotą instytucji, w której działać mają, posłowie długo trwać nie mogą.

Jak w dwuch pierwszych, tak i w trzeciej Dumie rząd znaleźć się musi w obec większości opozycyjnej, i zostanie ona rozwiązana

Nacjonaliści liczą na to, że przy nowych wyborach znajdą większość. Naiwni, powiada na to *Dziennik Petersburski*. Gdyby wszakże nie było to nawet naiwnością z ich strony, z chwilą, kiedy staną się większością w Izbie, są skazani na los październikowców; rząd z nimi zerwie lub oni z rządem; a stanie się to dlatego, że nie można wyobrazić sobie ciała zbiorowego, któreby się wreszcie nie obruszyło, słysząc ciągle: jesteś niczym, nic sobie z ciebie nie robią.

Gdyby to nie byli październikowcy, ale nawet nacjonaliści lub prawicowcy, tak bardzo rządowi, i oni w końcu zaprotestować będą musieli, już nie, jako przedstawiciele narodu, w imię jakichś haseł politycznych, czy społecznych, ale wprost, jako członkowie ciała zbiorowego, które dąży do jakiegoś czynu i broni swoich praw.

I dlatego rząd nigdy nie będzie mógł stworzyć Dumy zupełnie dla siebie odpowiedniej, bo nie ma sposobu na to, aby w formę parlamentu oblec treść z czasów przedkonstytucyjnych.

Tym tłómaczą się przeszłe i obecne wypadki w Dumie, a może jeszcze tłómaczyć się przez pewien czas będą przyszłe.

Śledztwo i wyrok.

Gdyby stron. Demokratyczno-Narodowe miało szacunek dla swego własnego programu, gdyby rzeczywiście wyłącznym jego sprawdzianem był interes *narodowy* czyli *świecki* — musiałoby rezolutnie i śmiało stanąć na gruncie antyklerykalnym. Ale gdy tylko na gruzach nadziei wolnościowych zmobilizowany kler czelnie się rozpanoszył — rządzące w kraju stronnictwo, po kilku nieśmiałych próbkach jałowego protestu (w jesieni 1907 r.) pospieszyło z niezależności swej skwitować i ustami p. Dmowskiego ogłasza tożsamość kościoła i Polski, co jest równoznaczne z podporządkowaniem interesów narodowych polskich widokom i metodom Kurji Rzymskiej.

Ta smutna zależność rośnie i uwydatnia się z każdym dniem. I zabierając ostatnio głos *w sprawie Kruszynka*, *Gazeta Warszawska*, która doskonale pojmuje, że „ktoś tu mówi nieprawdę" a pośrednio nagli ks. Jędrychowskiego do złożenia konkretnych wyjaśnień — ta sama *Gazeta Warsz.* z właściwym sobie tupetem oświadcza: „nie czekamy wszakże na to wyjaśnienie, by się wypowiedzieć *ostatecznie* (podkr.) w sprawie Kruszynka".

Warto zwrócić uwagę na szybkość i nieodwołalność decyzji, wzorowaną na procedurze sądów polowych, a przez stron. Dem.-Narodowe tylko do spraw krajowych, wewnętrznych stosowaną, bo jak wiadomo, wobec czynników obcych stronnictwo odznacza się wybitną uległością i roztropnym namysłem. W kraju surowe, nieprzejednane, wyniosłe, stosując bezlitosny rygor ostracyzmu względem opozycji postępowej — umie przybrać układną gibkość węża i miękkość ciepłego aksamitu w zetknięciu z... bardziej miarodajną sferą... Przyczynek ten do życiorysu p. Dmowskiego i jego akolitów spisawszy w nawiasie — wróćmy do tematu.

Gazeta Warsz., pisząc o liście p. Dziubińskiej, o którym była mowa w poprzednim numerze, przyznaje, że kierowniczka zakładu *nie przeszkadza* uczennicom w wykonywaniu obowiązków religijnych.

Gdyby zatym *Gazeta Warsz.* osiągła bodaj ten stopień *tolerancji*, jaki widzimy w Turcji nowoczesnej, to po stwierdzeniu tego faktu winna powiedzieć: *l'incident est clos* i pretensję ks. Jędrychowskiego z kwitkiem odprawić.

Cóż jednak czyni organ p. Dmowskiego? „My chcemy — pisze — postawić całą dyskusję na innym zgoła gruncie, chcemy wiedzieć, jaki duch pozytywnie *w szkole panuje...*" I drogą misternej dedukcji dochodzi do wniosku, że *duch* ten sam, co w „osławionym *Zaraniu* — duch ludowy, duch świecki...

I raz jeszcze przyspieszony wymiar sprawiedliwości stosując, szanowny organ spieszy wyrazić zdziwienie „że do tej pory, ogół tak obojętnie się zachowy-

---

22)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

I oto teraz odpowiedzi krzyżowały się, przeczyły jedne drugim, niepokoiły mnie... Pogardzałam swą słabością... samą sobą. Czułam się podłą... Cierpiałam bez celu, bez ulgi, bez pożytku dla mego syna... I pragnęłam radości, wesela... jak on w popędzie swych sześciu lat... I przeczuwałam jego cierpienia, których doznałby kiedyś, dowiedziawszy się, że był ceną hańby swej matki...

Nagle nowe pytanie:

„Gdyby *on* kazał wytrwać ci, gdyby kazał ci opuścić twe dziecko, gdyby zaproponował ci pójście za nim, służenie mu, wniesienie w jego życie brakującej harmonji?"

On! Żył więc tak bardzo we mnie? Był więc nietylko przewodnikiem, przykładem?

I nowe gwałtowne pytanie: „Kochasz go?" Jeszcze inne: „Rzuciłabyś wszystko dla niego?"

Widziałam go teraz przed sobą takim, jak po raz ostatni: zadowolonym z odnalezienia nas pośród obojętnego tłumu. Czy był kochanym kiedy? Czy znał wypoczynek na piersiach ukochanej kobiety, która rozumiała go i broniła przed strasznymi cieniami tajemnicy?

Siostrą nazywał mnie... Lecz siostra jest bezsilną... Wiele innych spotykał i żadna nie mogła wskazać mu drogi szczęścia. I on, zawzięty, chciał nauczyć ludzi rezygnacji, chciał dowieść, że droga ta jest poza ziemią...

Wolno nadchodziły odpowiedzi.

Tak, gdyby zawołał był mnie kilka dni temu, wtedy gdy *wierzyłam w niego*, byłabym poszła za nim; tak, *dla niego* potrafiłabym może żyć bez mego syna. Szybko ta zmiana zaszła we mnie. Kilka miesięcy te-

wał wobec *szkodliwej* wychowawczej działalności, prowadzonej w Kruszynku, w Gołotczyźnie i w Sokołówku, roboty pokrewnej działalności p. Malinowskiego i będącej pod jego patronatem".

Ogół mógłby wprawdzie odpowiedzieć, że nie mając inkwizycyjnych zdolności, ani dezinwoltury przyjaciół p. Dmowskiego, mając natomiast zdrowy rozsądek, nie dopatrzył się szkodliwości w uczelni, która część olbrzymiej luki w kulturze ludowej polskiej tak chlubnie wypełnia.

* * *

Wydawszy wyrok bezwzględnego potępienia na system nauczania, który „nie przeszkadza w wykonywaniu obowiązków religijnych", *Gazeta Warsz.* opatruje go następującym komentarzem:

„W zakresie spraw religijnych sądzimy, że szkoła żadna nie może być *neutralną*, a tymbardziej szkoła ludowa. Może być tylko albo wyznaniową, albo bezwyznaniową. W naszym kraju i w naszych warunkach jedynie wychowanie w wierze i posłuszeństwie dla zasad kościoła katolickiego jest możliwe i wskazane".

W naszym kraju i w naszych warunkach... Dźwięk tych wyrazów ma czarodziejską moc zaklęcia, postokroć nadużywaną przez rodzimych kalchasów, którzy umieją ludzi skądinąd światłych nagiąć do kornego posłuszeństwa. *W naszym kraju i w naszych warunkach*... A więc gdyby Polska była krajem wolnym i oświeconym, gdyby mogła sama o sobie stanowić, wówczas — tak z pytyjskich słów *Gazety Warsz.* wnosićby należało — prysłaby, jak zerwane kajdany, wiara i posłuszeństwo dla zasad kościoła i od kontroli sług bożych wybawiona poszłaby Polska śladem Francji i Włoch, dwóch najżywotniejszych państw katolickich... Ale że jest nieszczęsna, ciemna i niewolna, z samodzielności politycznej wyzuta, na szary koniec narodów zepchnięta — przeto należy ostatnią jej *duchową samodzielność* złożyć jeszcze w ręce rzymskich kardynałów, przeto wypada jej wdrażać w swe dzieci wiarę i posłuszeństwo dla systemu, przez narody wolne odrzuconego, i który na całym globie jest obecnie synonimem absurdu w dziedzinie myśli, rekcji w dziedzinie polityki, anachronizmu w dziedzinie moralności. Dlatego, żeśmy potrójnie skuci, wypada nam jeszcze ten okruch wolności, jakim rozporządzamy w domu i w szkole, złożyć w ofierze Rzymowi i jego prokonsulom w sutannach? Dlatego, że wisi nad nami rygor praw wyjątkowych i przymus urzędowy pęta nam ręce — mamyż wielbić rygor katolicki, dzieciom naszym, jako najwyższe kryterjum myśli ukazywać *Index Librorum Prohibitorum* i kongregacje kościelne, z których świat sobie pokpiwa, ale które niezmiennie wielbią wszyscy uznani luminarze polskiej kultury?

A więc złóżmy ostatnie i najdostojniejsze insygnia zwierzchnictwa narodowego w te same ręce, które przez tysiąc lat dławiły ideję narodową w Europie i których głębokie ślady każdy odkryć może w dziejach naszego upadku.

* * *

Lecz *Gazeta Warszawska*, nie czekając na nasze wywody, pospieszyła skompromitować się sama, wypisując na końcu wiadomej enuncjacji takie zdumiewające zdanie:

— „W całym wychowaniu należy baczyć, by zasady, wszczepiane młodemu pokoleniu, były przystosowalne do życia. Wychowywanie dzieci w ogóle, a dzieci ludu w szczególności w jakiejś oderwanej od życia realnego atmosferze, wszczepianie im zasad, które później z życiem codziennym pogodzić się nie dadzą, cały ten światopogląd, który u nas, niewiadomo dlaczego, nazywa się „postępowym", a który wypacza nawet umysły wyćwiczone, jakież sprawiać musi i sprawia zniszczenie w głowach dziewczyn wiejskich".

Istnieje pono rodzaj obłędu, którym dotknięty osobnik uważa ludzi normalnych za warjatów, siebie zaś poczytuje za wyłączny, cudem jakimś ocalały, egzemplarz zdrowego rozsądku. Coś podobnego musiało się przytrafić autorowi pomienionego ustępu.

Nazywać do życia nowoczesnego jedynie „przystosowalnym" zbutwiały dogmat, w którym kłębi się dotąd gotycki mrok średniowiecza; nazywać wychowanie świeckie oderwaną od życia realnego atmosferą, pisać, że zasady postępowe z życiem codziennym się kłócą i że światopogląd postępowy wypacza umysły, a tym samym wmawiać, że typ częstochowskiej dewotki jest typem wzorowej umysłowości — może tylko człowiek nienormalny, którego forsowna żonglerka polityczna przyprawiła o łagodny narazie obłąd, nie wytrącając mu pióra z ręki co jest w tym wszystkim najsmutniejsze.

Leon Gorecki.

---

mu, gdy obawiałam się, że syn mój umrze, nic nie zatrzymywało mnie przy życiu, dla nikogo innego nie pragnęłam żyć.

A jednak to, co czułam dla tego człowieka, nie było miłością; nie mogło być nią; nic nie żądałam od niego dla siebie; czułam nawet, że jego oddanie mi się zmniejszyłoby potęgę jego w mych oczach. Nie mogłabym się czuć szczęśliwą w jego uścisku.

Lecz klęknąć przed nim, uwielbiać jego duszę tajemniczą... służyć mu, dać mu swe zdolności, swe pióro, swe życie, to — mogłabym, gdyby był zechciał... I syn mój nie byłby pokrzywdzonym.

Nagle w końcu tygodnia stan chorej pogorszył się. Narzeczony tym razem nie powiedział mi nic: patrzał tylko na mnie, jakby błagając o słowo otuchy; zrozumiałam: biedna droga istota była zgubiona, zgubiona nieodwołalnie; każdej chwili, jutro, za dni kilka, serce to bić przestanie.

Po co więc ta walka, te wszystkie środki, skierowane nietylko by ulżyć cierpiącej, lecz by zwyciężyć chorobę?

Ach, bo trudno jest wierzyć nauce, gdy przepowiada śmierć tam, gdzie jeszcze iskierka życia drga! Wierzy się w jakąś pomoc nadludzką, w cud. Ma się nadzieję aż do końca.

I my nie traciliśmy nadziei. On, młody, poważny, z oczami zapadłymi i rozgorączkowanymi, ja bardziej spokojna w obecności chorej, lecz blada, zmęczona, trzymając się na nogach jedynie dzięki żelaznej sile woli, stojąc po obu stronach łóżka godzinami, łudziliśmy się.

Ona łączyła nas prawie w jedną osobę, tworzącą wkoło niej atmosferę opiekuńczą. Podczas ataków ściskała nasze ręce jak w kleszczach. Biedne bolesne lazurowe oczy, biedna różowawa twarz wśród złotych włosów. W chwilach ulgi starała się wyznać nam tajemnicę swego stanu, by przygotować się. Lecz nie myślała, że jest tak blizką śmierci, nie przypuszczała tego: robiła projekty bez końca. Mówiła o dalekim kraju, białym od śniegu! Od jak dawna nie widziała śniegu! Pojechaliby razem na fiordy: niedługo, na początku lata. A ja starałam się wyczytać straszną prawdę z twarzy narzeczonego, gdy podnosił się po wysłuchaniu na biednej białej piersi uderzeń serca, podobnych do uderzeń wielkiego młota. Twarz jego sztywniała, by ukryć drżenie.

Jak długo? Nie pamiętam już. Czas zdawał mi

„Legienda Młodej Polski“ i katolicyzm.

Niebezpiecznie jest dzisiaj mówić o S. Brzozowskim. Zawsze można być posądzonym o stronność z powodu z góry powziętego poglądu na jego smutną przeszłość i tragiczną teraźniejszość. Jest to bezwarunkowo jeden z najzdolniejszych młodszych pisarzy polskich, i niejedno ucho przysłuchuje się jego słowom. Autor ten czyta ogromnie wiele, co w naszym społeczeństwie, złożonym z illiteratów, jest niesłychaną rzadkością. Jest on zawsze *au courant* ostatniego prądu w literaturze i filozofji. Szybkość przyswajania sobie drgnień myśli cudzoziemskiej wraz z dziwnym talentem wykazania tego, co każdy inteligient polski ma na myśli, a czego nie umie nazwać, sprawiają, że na wielu umysł ten działa jak objawienie. Ci, co nie znają źródeł jego poglądów, oślepieni są jego gienjalnością. [1]) W każdym zaś razie wśród literatury polskiej, nie zepsutej bogactwem myśli, stanowi on bezwarunkowo uderzający wyjątek.

Dziś staje on przed nami z nową książką, która jest ni mniej ni więcej, jak inaugurację tego zwrotu ku katolicyzmowi, który dokonywa się obecnie w umysłach inteligiencji polskiej. Autor chce wystawić zmianę swych poglądów, jako coś bardzo osobistego. Tak źle nie jest. My, Polacy, nie nawykliśmy przodować nawet w falach myśli reakcyjnej. Idziemy za innymi. Przed nami dali się opanować idejom religijnym Rosjanie, tworząc kierunek t. zw. „bogostroitielstwa“ i „bogoiskatielstwa“, który jednego z jego epigonów, Bierdiajewa, przywiódł już na łono kościoła prawosławnego. Wcześniej jeszcze powstał ten prąd zagranicą. Otwieram na chybił trafił najpoważniejsze dzisiaj pismo filozoficzne, *Revue de métaphysique et de morale* za kilka lat ostatnich. Niema prawie zeszytu, gdzieby nie roztrząsano kwestji wartości religji, społecznego jej uzasadnienia, możliwości innych niż religijne sankcji moralnych i t. d. Taki uczony socjolog, jak Durkheim, pisząc rzeczy istotnie przewrotowe w tych kwestjach, bo wykazując istnienie pierwotnych form religji, bez pojęcia bóstwa, uważa jednak za potrzebne zastrzec się, że nie krytykuje bynajmniej religji wogóle, a chrześćjańskiej w szczególności. Wcześniej jeszcze, bo mniej więcej przed laty dziesięciu psycholog sławy wszechświatowej, W. James, zaczął propagować „pogodzenie religji z nauką“ i w tym właściwie celu stworzył słynny dziś pragmatyzm, naginając w odpowiednią stronę kierunek filozoficzny, zapoczątkowany przez Pierce'a, który przestraszywszy się tych komentarzy swej teorji, pospieszył zmienić jej nazwę, przezywając żartobliwie James'a i jego zwolenników „złodziejami dzieci“. Na ostatnim kongresie psychologicznym w Gienewie szczególniej zainteresowano się rozprawą Höfdinga o zagadnieniu i metodzie w psychologji religji. P. Lutosławski, mówiąc o swoim nawróceniu się na łono kościoła katolickiego, miał audytorjum, złożone z mężów uczonych.

Fala religijności jest więc szeroka. Inna sprawa, co do jej głębi. Jeżeli ułożymy na stole różne metalowe i szklane przedmioty i uderzymy pięścią w stół, to zabrzęczą wszystkie, ale każdy innym, sobie właściwym dźwiękiem. Tak i tutaj. Jedna i ta sama idea inaczej się wyraża u każdego narodu, bo na inny trafia materjał. Rasa angielska nigdy naprawdę nie rozstawała się z religją. Jeżeli Kant godził religję z nauką, to tylko dlatego, że był Szkotem. Anglik bez religji nie może egzystować. Przy całym swym liberalizmie, przy całym postępie musi zachować z niej coś, choćby tylko nazwę. Za religijnych ludzi uważają się tam ci, którzyby u nas uchodzili za skrajnych liberałów. W Ameryce filozofję do niedawna wykładali wyłącznie pastorowie i najczęściej przy kościołach Tam myśl wyzwalała się powoli w obrębie samego kościoła, nie zaś przychodziła szturmować go z zewnątrz. To też James i jego zwolennicy nie mogą dziwić nikogo. Tam to nawet nie reakcja, to dalszy ciąg tego samego. Wszak i Spencer godził filozofję z religją! Dlaczego nie miałby zrobić tego James? Tylko lepiej, inaczej. Jego pragmatyzm, to właściwie nowa religja. Jedna z tych sekt, które tworzą się niemal codzień na anglo-saskim gruncie.

Inna sprawa z Francją. Z jednej strony należy tam dziś niemal do dobrego tonu nie walczyć z religją. Jest to jakby rodzaj rycerstwa wobec upadającego wroga. Taki Sorel utrzymuje np., że religijność nie zniknie w przyszłości, tylko będzie udziałem wybranych, pewnego rodzaju arystokracji duchowej, ludzi obdarzonych zdolnością zdobywania „doświadczeń religijnych“. Będzie to małe grono ludzi uduchowionych i subtelnych. Szerokie koła odpadną od kościoła. Wybrańcy owi będą tym troskliwiej pielęgnowali

[1]) Nie mam zamiaru powiedzieć, że Brzoz. ukrywa te źródła. Owszem, cytuje zawsze sumiennie.

---

się nieskończonym, musiał jednak być bardzo krótkim.

Pewnego ranka służąca przyniosła mi do mieszkania chorej kartę od mego męża, obelżywą dla mnie a zaadresowaną do dziecka. Listy jego teraz były kłójące, z aluzjami do „proroka“. Nie pytał już nawet o przyjaciółkę.

Ta zauważyła mą bladość.

„Od twego męża?“ I wstrząsnąwszy gwałtownie głową — ruchem, który był jej zwykłym dawniej — powiedziała: „Za jakąkolwiek cenę nie powinnaś wracać tam“.

Pocałowałam ją z milczącą serdecznością.

„Gdyby zabrał ci dziecko?..“ dodała ledwie dosłyszalnym szeptem. Spojrzenie jej było intensywne, jakby pragnęła wlać we mnie siły.

Doktór radził mi wypocząć kilka godzin, a potym przejść się z dzieckiem po słońcu, by uspokoić się i móc czuwać jeszcze jedną noc.

Zaledwie przestąpiłam próg domu, pochwyciłam małego w ramiona i tuliłam go długo. Nie położyłam się: nie mogłam. Wyszłam z nim. Wsiedliśmy w tramwaj, idący w stronę San Pietro. Pragnęłam zobaczyć mą starą przyjaciółkę, która kilka dni temu powróciła. Na placu prawie opustoszałym, kolumnada ze swą koroną posągów zdawała się drgać cała w ożywczym powietrzu i wielkiej ciszy.

Kierowaliśmy się w stronę przedmieścia Santo Spirito, idąc pod ścianami szpitala; z drugiej strony kobiety i dzieci w łachmanach przerywały swe zabawy i gawędy, by wyciągnąć ku mnie rękę. Łachmany zwieszały się wzdłuż murów; powietrze przesycone było stęchlizną. Przy Sant'Onofrio znowu łachmany, znowu żebrzące dzieci, znowu okratowane okna szpitalne.

Zbliżała się ku nam grupa sierot pod opiekę kilku zakonnic. Wysoko na wzgórzu Gianicolo zatrzymaliśmy się zmęczeni. Garibaldi, legendowa postać, zanurzony prawie w błękicie nieba, patrzał spokojny na wznoszącą się z lewej strony olbrzymią kopułę San Pietro.

Wspaniałość domów, wieżyc, kopuł, drzew, rozpościerających się przed mym wzrokiem, była potężna, oślepiająca. W głębi, na horyzoncie rysowały się błękitnawe wzgórza, a z ich wierzchołków białe plamy zamków rzymskich słały błyski. Rzym! Może codziennie tam na wzgórzach jakaś dusza czuła wstępujące w nią najpotężniejsze energje, widziała może wyraźnie rysujące się dzieła do dokonania w tej wspania-

słaby płomyk życia religijnego. Inni autorowie boją się, czy da się utrzymać moralna więź społeczna bez religji. We Francji takie to wszystko blizkie i tak niebezpieczne! Moderniści starają się wykazać, że religijność nie jest sprawą intelektualną, lecz objawem woli. Kościół to zbiorowisko ludzi, którzy postanowili w coś określonego wierzyć, aby stanowić jedność. Wiara to akt społecznej woli, kościół to zjawisko społeczne.

Zwrot ku katolicyzmowi we Francji to już *reakcja*, reakcja na silny ruch bezwyznaniowy, na całą tegoczesną politykę, na dążność jej kierowników do stworzenia społeczeństwa wolnego od suggestji religijnych. Wywołuje ją obawa nieznanej przyszłości. Te klasy społeczne, które dawniej tak ostro występowały przeciw wielkiej rewolucji, które uważały, że stłumiła ona daleko delikatniejszą, subtelniejszą kulturę starej Francji, stawiają teraz czoło nowym prądom antyreligijnym.

U nas, znowu co innego. Obawiać się bezwyznaniowców, którzy wszyscy mogą się zmieścić w „Wielkim teatrze” warszawskim, może chyba jakiś obłąkaniec. Narazie niebezpieczeństwo to jest bardzo odległe. Z drugiej znów strony inteligiencja nasza nie stała bynajmniej ciągle pod wpływem kościoła, jak to miało miejsce w Anglji i Ameryce. Przeciwnie, rozłam z kościołem w przeciągu kilkudziesięciu lat ostatnich był zupełny, choć mniej lub więcej starannie ukrywany. Nie mieliśmy możliwości tego kompromisu, który daje swobodne tworzenie sekt w Anglji. Musieliśmy w całości przyjąć albo odrzucić. I inteligiencja dawno załatwiła się z tą kwestją: odrzuciła. Ale odrzucając pod względem moralnym i intelektualnym, zatrzymywała z punktu widzenia politycznego. Inteligiencja nasza nie była szczera. Dla siebie niewierząca, dla „zbudowania” prostaczków udawała religijną. Stąd wynikło zasadniczo fałszywe stanowisko: Gotowość pierwej pozorna, a później i istotna do pogodzenia się z tym, co w zarodzie uznano za błędne.

Dzisiaj słyszymy, że zagranicą, że w owym Paryżu, do którego niegdyś szlachcic słał po rozum syna, inteligiencja już wierzy. Agitatorzy nauczyli się na zachodzie szeregu dowodów, z którymi trudno nam dać sobie radę. A zresztą? Zamiast stać godzinami w kościele nie wierząc, róbmy to lepiej szczerze. Wkońcu, teraz właśnie jesteśmy wyczerpani, utoczono nam krwi, czujemy się źle, a „kiedy trwoga, to do boga”, powiada stare, niedyskretne przysłowie.

Na tym gruncie przychodzi do nas „Legienda Młodej Polski”. Mają to być studja o strukturze duszy kulturalnej. Właściwie, rzecz jest zbyt rozrzucona, zanadto amorficzna, ażeby można to było nazwać studjami. Dużo tu myśli, rzuconych w nieładzie, ale plan roboty wykryć zdoła chyba tylko sam autor. O co chodzi w tej pracy? O wykazanie zmiany, która musi zajść w duszy kulturalnego Polaka. Ta przyszła zmiana, to oczywiście część zmiany ogólnej w bycie psychicznym Europy. W dzisiejszej kulturze panuje zasadnicza sprzeczność. Polega ona na tym, że „psychika, gromadząca w sobie wartości wytworzone przez dzieje Europy, nie może znaleźć dla siebie wyzwolenia inaczej, jak przez zawładnięcie tym procesem dziejowym, który całą kulturę europejską, Europę psychiczną wytwarza”. Sprzeczność ta może być wyrównana tylko przez heroiczny zwrot woli, heroizm dziejowy, jako plan życia. Zbawienia oczekuje Brzozowski od robotników, wytwórczej warstwy społeczeństwa. Jest to oczywiście punkt widzenia J. Sorela. Pracownicy, ludzie czynu, mają zastąpić zniedołężniałe klasy narodu i położyć swe piętno na cywilizacji. Wniosą oni pierwiastek woli w kulturę, hart ludzi społecznych, umiejących wyrzec się swego ja dla celów ogólnych.

Wszystko to jest dobre i chociaż pięknie nieraz przez Sorela i innych wypowiedziane, ale jako idea dawno już swojskie, dawno już stanowiące nadzieję postępowców i demokratów rozmaitych obozów. To, co „Legienda Młodej Polski” dodaje do tego, są rzuty oka na różne kierunki literackie i polityczne w Polsce, na rozmaitych pisarzy i dzieła sztuki pięknej, — wszystko to osądzone z punktu widzenia owej filozofji dziejowego heroizmu. Ale jest w tym coś więcej jeszcze. We wszystkich tych wywodach, rzutach oka, poglądach snuje się, jak nić czerwona, myśl o znaczeniu, wartości, roli katolicyzmu. Traktuje się o tym niby na uboczu, często w dopiskach, ale trwale, jakgdyby przygotowując drogę do wytoczenia z czasem wielkiego działa. Oto, co mówi Brzozowski o katolicyzmie. „Katolicyzm jest dziwną budową. Kto nie usiłował wżyć się weń, nie zna jego tajemnic, jego czarów. Przeciętny Polak — katolik mało lub nic nie wie o tym, jak głębokim umie być katolicyzm, gdy się w nim szuka głębokości”. „To, co orle i to, co podziemne w ludzkiej duszy znajduje tu schronienie”. „Istnieją całe systematy głębokich

---

łej masie kamieni, tak różnych pod względem czasu, a skrzących się wszystkie jednakowo; codziennie może jakaś dusza widziała obraz Rzymu, w którym z czasem zniknie wszelki gwałt i brzydota; Rzymu, którego harmonijność ziemi i nieba nie będzie zakłócona zawichrzeniami ludzi obcych sobie, nierozumiejących się, nieprzyjaznych...

Mój mały mówił, mówił, szczęśliwy, że ma mnie przy sobie, pokazywał mi drzewa, z których unosił się świergot ptaków i, wyciągając rączkę — ruchem mnie właściwym — ku niektórym punktom horyzontu, mówił: „Patrz, patrz, mamo, jaka piękna chmura tam ponad sosną!

A tam, tam, co to za ziemia?”

Stara rewolucjonistka była w domu, lecz było u niej kilka osób, między nimi redaktorka *Mulier'a* ze starszą córką i młodym archeologiem, od niedawna jej narzeczonym. Piękna para promieniała radością i wiarą; żona, mówiła mi powieściopisarka, mogłaby pomagać mężowi w publikowaniu jego prac, zadanie to ułatwiałaby miłość i powiew poezji, którymi młody uczony ożywiał swe odkrycia między minami i grobami...

Młodzi słuchali z uśmiechem; jej błękitne oczy wpatrywały się miłośnie w błyszczące dumą i miłością czarne oczy ukochanego; nigdy, nigdy nie widziałam dwu istnień tak oddających się sobie, łączących się! Przez chwilę gorąco ich owiało mnie, ogarnęło. Potym pomyślałam o młodym uczonym, pochylonym nad umierającą, i gwałtowne pragnienie powrotu do nich opanowało mnie.

Przed bramą domu znalazłam szukającą mnie kobietę: „Od dwuch godzin, proszę pani...”

Umarła. Wdowa widziała ją w chwili gdy narzeczony podawał jej łyżeczkę lekarstwa, słaniającą się na jego piersi, z ustami wpół otwartymi w połowie słowa: „dziękuję”.

„Dziękuję!” Nie znała biedna istota głębokiego piękna tego słowa. Nie żałowałam, że odeszłam i pozwoliłam jej umrzeć w ramionach ukochanego.

Gdy przyszłam, była już ułożona na łóżku; nie była to już ona. Przybiegło kilka sąsiadek, koleżanek. Coraz więcej znajomych zaczynało schodzić się. Nie mogłam zostać w pracowni, schroniłam się do pokoiku; profesor przyszedł za mną. Zapomniałam o swym cierpieniu: wyciągnęłam do niego rękę. Tak,

filozoficznych, artystycznych koncepcji świata, które uzasadniają to posłuszeństwo kościołowi, ale jednocześnie pozostawiają myśli indywidualnej (o łaskawy kościele!) bezgraniczny niemal przestwór dla spekulatywnych dociekań, intensywnej kultury ducha". „Musimy sobie raz na zawsze zdać sprawę z tego, że katolicyzmu, jako konstrukcji umysłowej, lekceważyć nie można. Kto przypuszcza, że tak łatwą jest rzeczą zwalczać środkami przeciętnej ewolucjonistyczno-pozytywistycznej doktrynki tak subtelny, jak katolicki, światopogląd filozoficzny, ten nie zadał sobie fatygi nigdy ani katolicyzmu przemyśleć, ani zapoznać się z nim z pierwszorzędnych poważnych źródeł". „Jezuityzm pojmowany bywa u nas powierzchownie. Widzimy w nim działalność jednego zakonu i jego złej woli, przewrotnej dyscyplinie przypisujemy rozmaite popełnione i niepopełnione winy. Jak zawsze w takich wypadkach, zakon jezusowy jest kozłem ofiarnym, eksponentem naszych własnych grzechów: *jezuityzm tkwi w nas samych, wszyscy jesteśmy mniej lub więcej jezuitami*". „Polityka kościoła, jego zachowanie się w sprawach kultury, uwarunkowane są przez jego budowę, przez sam typ zbiorowego życia, urzeczywistnionego w kościele. Kościół jest systematycznym rozwinięciem typu współżycia ludzkiego, nie opartego na wytwórczości". „Dzisiaj przeciwstawia się nazbyt często kościołowi jakieś ewangieliczne chrześćjaństwo pierwotne, „chrześćjaństwo prawdziwe". Jest to złudzenie: — *prawdziwym* jest właśnie to chrześćjaństwo, jakie widzimy.

Chrześćjaństwo, rozwinięte w fakt społeczny — to właśnie kościół katolicki. Inne formy chrześćjaństwa są tylko mniej pełne". „Katolicyzm jest najtrwalszym z dzieł, stworzonych przez nowoczesnego człowieka. Napróżno marzyć o ustaleniu kultury czysto umysłowymi środkami: katolicyzm zrobił wszystko, co było do zrobienia w tym kierunku"... „Katolicyzm pojął, że indywidualne życie jest zawsze związane z życiem ludzkiego gatunku, że nie może być odrywane od zbiorowego, powszechnego procesu, zrozumiał, że indywidualna świadomość jest zawsze wytworem historji, i że w związku z historją jedynie samą siebie poznać i zrozumieć może. Na tym zrozumieniu zasadniczej historyczności psychiki ludzkiej zasadza się wyższość filozoficzna katolicyzmu nad protestantyzmem i wszelkimi teologjami wolnej myśli". „Katolicyzm zakreślił plan tej wielkiej zbiorowej kultury ludzkiego gatunku, który nie przestanie nigdy ciążyć nad człowiekiem, jako zadanie". „Katolicyzm łączy pojęcie najgłębiej pomyślanego uniwersalizmu z poczuciem nieskończonej wagi, nieskończonej rzeczywistości każdej indywidualności, każdej pojedyńczej duszy. Nieskończenie ważnym jest całe nasze życie, cała nasza indywidualność. Z tego punktu widzenia rozważać mamy całe nasze życie duchowe; na tym właśnie polega katolicyzm, jako podstawa psychologiczna" i t. d., i t. d. Ale tego chyba dość. Widzimy, że autor broni nie tylko religijności, jak nowocześni filozofowie angielscy, nie tylko chrześćjanizmu, ale wprost katolicyzmu. Katolicki to pogląd na świat jest tak niezrównanie wyższy, niż protestancki lub wolnomyślny! Ale autor i tu nie schodzi z piedestału. Katolicyzm jest wprawdzie najwyższym systemem filozoficznym ze wszystkich znanych, ale powinien być jeszcze odrodzony, przekształcony. Tutaj, ponad tłumem wierzących katolików, wyciąga autor rękę ku Mickiewiczowi, Towiańskiemu, Wrońskiemu, Cieszkowskiemu. Katolicyzm ma błędy, trzeba je poprawić. Autor marzy o stanowisku kaznodziei, który może wygłaszać prawdy niezależne od siebie. Chwilami ton jego istotnie przechodzi w kaznodziejski.

„Myśl, która włada tym życiem, która z niego wyrasta, posiada za sobą najwyższy możliwy sprawdzian. Została przyjęta przez sędziego narodów, Boga. Wierzę, że tu jest centralna myśl, punkt, z którego wyrasta dzisiejsza, nowoczesna świadomość religijna". „Nie igram słowami: używam, staram się używać słów najcichszych; tu jednak muszę mówić tylko tymi, które są jedyne. Jest Bóg, żyje prawda, myśl nasza wrasta w nią i z niej wyrasta poprzez naród". „Gdziekolwiek jesteś, wola, wyprostuj się w obliczu Boga i czyń". „Przystosowanie się wtedy tylko uwłacza prawdzie, gdy świat jest pojmowany, jako niezależny od prawdy, obojętny. Jeżeli zaś jest on *właśnie* dziełem Boga, jego słowem?".

Powiedziawszy to wszystko i moc innych rzeczy, autor odczuwa obawę, aby wszystko to nie wydało się zbyt stare, zbyt znane, zbyt pospolicie teologiczno-katolickie. Zastrzega się więc, że nie ma on nic wspólnego z... Sienkiewiczem. Jego katolicyzm to całkiem co innego. *Quo Vadis* wstyd przynosi polskiej literaturze: katolicyzm opłatka i jajka wielkanocnego! Katolicyzm bezmyślności! Autor każe nam wierzyć, że otwiera nam głębie, nieznane dotychczas w Polsce. Któżby śmiał go porównać z mistrzem Henrykiem!

Czy istotnie otwiera on nam głębie? Niestety, dla wielu może to i będą nowe, niesłychane prawdy! Tak u nas mało myślą wogóle, tak mało zaprzątano sobie umysł kwestjami, zdawałoby się najważniejszymi dla człowieka ze wszystkich, bo religijnymi i filozoficznymi, że w samej rzeczy większość naszych inteligien-

---

przy mnie cierpienie jego mogło wybuchnąć: my jedni kochaliśmy ją.

I tylko my pilnowaliśmy jej przez dwie noce, mówiąc o niej, o tym czym była. Piękna różowa twarz stawała się jakby z kości słoniowej, pośród włosów jak zmatowiałe złoto. Zmieniała się szybko, sztywniała, pokrywał ją jakby cień...

Skończone, skończone! Myślałam o *tym*, który sądził, że zna tajemnicę: dlaczego w tej godzinie nie objawiał jej?

Czemu, przedewszystkim, wiedząc, że przyjaciółka ma była skazaną, nie przyniósł słowa światła?

Och, jak wobec Końca kruszy się nadzieja wyzwania i zwalczenia niewiadomego! Jak czuje się, że ludzkość przeznaczona jest do przejścia po ziemi bez zdawania sobie sprawy z celu tego przejścia! Lecz jednocześnie nasza najgłębsza istota zdobywa najwyższą świadomość swej wartości: życie, zatrzymujące się, by spojrzeć na Śmierć, odczuwa bohaterską szlachetność swego uporu we wznoszeniu się i odradzaniu w mroku... I istota dzisiejsza wsłuchuje się w niejasne wezwanie, może to istota dalekiego jutra wzywa tak, zachęca i dodaje odwagi do wytrwania, istota, w której promienieć będzie wszystko, co dziś jest jeszcze niewiadome, istota, z którą rozpocznie się epoka nowa, epoka wyswobodzonego ducha?

Godziny spędzane przy zwłokach ukochanych nie czynią z nas jasnowidzących, lecz i nie przygniatają nas, nie odbierają nam trwającego poczucia istnienia. Zdaje się w tych chwilach, że wraz z obowiązkami dziedziczy się zalety tego kto odszedł: czuje się bogatszym czy to w energję, czy w idealizm, czy w miłość. Czuje się odpowiedzialnym równie za żywych, jak i za umarłych!

Myśl, że zrobiłam wszystko, co było w mej mocy, by osłodzić ostatnie chwile chorej, była dla mnie jakby pociechą.

Jej krótkie i burzliwe życie zgasło pod pieczą miłości; umierając miała pewność, że była zrozumianą, że żyć będzie we wspomnieniach.

(D. C. N.)

tów nie zna wcale filozofji katolickiej. Ba, sam autor „legiendy" nie zna wcale filozofji chrześćjańskiej wogóle, nie zna filozofji protestanckiej, nie zna innych religji, o bardzo subtelnym i złożonym światopoglądzie, jak np. religji buddyjskiej. Widocznie nie jest on obznajomiony nawet z a. b. c. filozofji religji wogóle, ani z religją porównawczą. Stąd też *prawdy* jego są to banalności, głębie jego są płytkie, a giesty wieszcza i przewodnika przykre robią wrażenie. Weźmy np. chociażby twierdzenie, że katolicyzm łączy pojęcie uniwersalizmu z poczuciem nieskończonej wagi każdej pojedyńczej duszy, — bo przecież Chrystus każdą odkupił. Czyż to mówi tylko katolicyzm, a nie chrześćjanizm wogóle? Czyż nawet najbardziej postępowy protestantyzm nie uważa religji za opartą na stosunku osobistym człowieka-dziecka do ojca-boga?

Czyż religje wschodu, wierzące w metampsychozę, w przemianę duszy ludzkiej w miljony form, nim się wydoskonali, małą nadają wagę bytowi indywidualnemu człowieka?

Niektóre wyrażenia zdają się poprostu nadużywać łatwowierności czytelnika. Tak np. twierdzenie, że katolicyzm jest najtrwalszym z dzieł nowoczesnego człowieka. A Chrześćjanizm wogóle? A Judaizm, a Buddyzm, Braminizm? Wszak wszystko to nie jest martwe, wszystko kształci się i rozwija dziś jeszcze! Wprawdzie „teorje naukowe upadają, a msza odprawia się ciągle w Rzymie". Ależ to powiedział właśnie ów znienawidzony za płytkość przez autora mistrz Henryk.

Zresztą, wiele mówić o tym nie pora. Wdawać się w rozprawy teologiczne nie myślimy. Z punktu widzenia filozoficznego chcielibyśmy tylko zrobić uwagę o metodzie myślenia, używanej przez Brzozowskiego. Nie udawadnia on żadnych swych twierdzeń. Czy dlatego, że za przykładem Nietzschego, *zapomniał* dowodów? Nie systematyzuje swych myśli. Od czasu do czasu rzuca aforyzmy. Aforyzmy te mają charakter definicji. Jeżeli jednak wogóle definicje mało dodają do wiedzy o rzeczywistości, to *takie* definicje nie dają nic zgoła! Na wykrzyknik można odpowiedzieć wykrzyknikiem, na aforyzm aforyzmem. To wszystko żaden dowód, żadne uzasadnienie. To tylko jednostronne, często nadmiernie wązkie oświetlenie przedmiotu i nic więcej. Naukowej wartości to nie ma. Ale służy do ustalenia pewnego gustu, do nadania smaku pewnego rodzaju idejom. Nietzsche dobrze to rozumiał, pisząc właśnie aforyzmy przeciw chrześćjaństwu (ale jakie świetne, jakie olśniewające!). Można rzucać słowami pro i contra w każdej kwestji do nieskończoności. Nic a nic to nie wpłynie na logikę i wiedzę myśli. Jest to jednak pewny sposób do znalezienia licznych, chociażby i płytkich zwolenników.

Metoda ta, którąbyśmy nazwali metodą paradoksalnych określeń, nie jest bynajmniej wyłączną właściwością Brzozowskiego. Jest ona używana powszechnie przez wszystkich zwolenników intuicyjnej wiedzy. W istocie, wywiera ona czasami potężne wrażenie. Zdaje się, że uderzono laską w skałę, i wytrysło z niej źródło. Nagle odsłania się nam prawda. Naturalnie działa to tylko na nieprzygotowane umysły. Prawd podobnych, sprzecznych ze sobą, można o każdym przedmiocie wypowiedzieć tysiące. Faktycznej wiedzy o nim przez to przybędzie mało. Jest to rodzaj wyjaśnienia za pomocą niby to wykrycia zasadniczej cechy przedmiotu, przyczym nie podaje się zwykle racji, dlaczego ta mianowicie cecha jest uważana za zasadniczą. Weźmy pierwszy lepszy przykład. „Liryzm, powiada Brzozowski, to dusza niezatrudniona, dusza sama z sobą". „Epicki stan duszy opiera się na indywidualnym, osobistym, przeciwstawiającym się światu i przyjmującym odpowiedzialność męstwu" i t. d. i t. d. Dla szkicu literackiego wszystko to bardzo dobre, ale dla poważnej wiedzy nie daje wiele. Z tą metodą nie godzi się przystępować do rozwiązywania filozoficzno - społecznych zagadnień. Mówiąc np., że kościół katolicki to jedyna organizacja społeczna nie oparta na produkcji, wywołujemy złudzenie, że podajemy istotną, zasadniczą cechę kościoła katolickiego. Tymczasem, wyrzekłszy się narazie szukania cechy zasadniczej, zobaczymy, że kościół katolicki jest także i organizacją ekonomiczną, mocno i z przekonaniem dochodzącą swych praw. Dalej zobaczymy, że to, co mieliśmy za szczególną cechę katolicyzmu, właściwe jest przeróżnym religjom. Dalej jeszcze, że katolicyzm wykazywał w różnych epokach swego rozwoju różne cechy, z których jedne zamieniały inne i t. p. Prosty historyczny opis bytu kościoła stokrotnie nas lepiej zorjentuje wobec rzeczywistości, niż tomy zapełnione takimi paradoksalnymi określeniami.

Jako zjawisko naukowe, „legienda" nie ma więc znaczenia. Jako objaw społeczny — przeciwnie. Właściwie nie było zasady nazywać książki tej legiendą. Nic w niej legiendarnego nie ma. Natomiast sama osoba pisarza niezawodnie nadaje się do legiendy. To nawrócenie się do katolicyzmu, że już wspomnę tylko o kilku reweransach w stronę endecji i realizmu w polityce, musi każdego zastanowić. Mamy tu znów przed sobą Szawła, który się stał Pawłem. Podobno teraz zjawisko to daje się obserwować na wielką skalę. Wczorajsi socjaliści stają się masowo katolikami. W znacznej części fakt ten wywołuje ogólna reakcja, która zawładnęła naszym życiem; po części jest to naśladownictwo, po części jednak zjawisko to wypływa ze szczerych przekonań. Stare rzeczy brane są za nowe, gdyż były dotychczas nieznane. Wskutek tego następuje cofnięcie się kultury na dawne, zdobyte już kiedyś posterunki. Dzieje się to nietylko w dziedzinie religji. Takie powodzenie, jakie ma obecnie filozofja Bergsona, przypisać należy wznowieniu przez niego starych neoplatońskich i gnostycznych pomysłów. Filozofja ta, mniej racjonalna niż piękna, znów staje przed ludźmi w swej dawnej, zapomnianej krasie i znowu zdobywa zwolenników, wywołując złudzenie, że wieki myśli krytycznej przepadły na marne. Naturalnie, jest to tylko złudzenie: aby ze szczytu przejść na szczyt, trzeba nieraz zstępować na dół, ale droga niewątpliwie wiedzie ku górze i ku słońcu.

J. Kodisowa.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

W kwestji żydowskiej.

Wobec licznie zebranych członków i zaproszonych gości, p. Łypacewicz otworzył zebranie, proponując na przewodniczącego p. Waydla, który wobec tego, że dyskusja miała być dalszym ciągiem dyskusji na poprzednim zebraniu zaczętej, poprosił o przeczytanie jej streszczenia przez trzymającego pióro p. Kosmalskiego.

Pierwszy zabrał głos p. Nikodem Likiert, poczynając od wyrażenia zdziwienia, że obecnie, w postępowych nawet kołach, mówi się: Żyd i Polak, gdy on uważa, że są tylko Polacy, chociaż różnych wyznań... Zaprzecza wygłoszonym tutaj zdaniom o bankructwie asymilacji, która poczęta w 1862 r., miała okres najwyższego rozwoju za czasów Szkoły Głównej i lat następnych a zaczęła słabnąć dopiero pod wpływem prądów nacjonalizmu polskiego i egoistycznych jego haseł. Mówca zwraca się do kobiet polskich o popieranie asymilacyjnych dążeń, równie szczerze i serdecznie, jak czyni to wielka ich propagatorka, Orzeszkowa

i cytuje w tej kwestji oryginalne jej listy. Robi zarzut postępowcom, że, głosząc ogólne wolnościowe hasła, nie dość pilnie nad asymilacją pracują, która przecież ciągłej wymaga pieczy. Przeciwny jest utrzymaniu, choćby czasowo, żargonu, bo żyd odrazu winien zanurzyć się w krynicy polskości. Mówca nie potępia też sjonizmu, bo on ułatwi asymilację, usuwając przez emigrację zbyteczny balast ciemnego proletarjatu i tłumaczy odrębność litwaków wrogim przyjęciem ich przez miejscowe polskie i żydowskie środowisko. W konkluzji zapewnia, że asymilacja musi w końcu zwyciężyć pod hasłem „Ojczyzna i Postęp".

D-r Heyman najpierw ustala, że antysemityzm pojawia się tylko w małokulturalnych społecznościach. Mówca dąży do asymilacji, zastrzegając jednak dla żydów wyznanioną swobodę. Konkurencja handlowa podsyca antysemityzm, a napływ żydów rosyjskich wywołał nacjonalistyczny nastrój wśród żydów. Kultura polska jednak winna zwyciężyć ten separatyzm, a wszelki gwałt podsyca tylko oporność. Społeczeństwo polskie winno pozbyć się uprzedzeń do żydów, a wtedy i asymilacja się przyspieszy.

P. Grosser odpowiada tylko na zarzuty, jakie czytał na łamach pism polskich przeciw sobie i kwestji żydowskiej stawiane. Najpierw odpiera zarzut, że jest on nacjonalistą, przypisując właśnie nacjonalistyczne poglądy swoim przeciwnikom, którzy prócz tego przedstawiają burżuazyjne dążenia, mówca zaś jest rzecznikiem interesów proletarjatu. Asymilacji, jego zdaniem, podlegała tylko burżuazja żydowska — proletarjat zaś nigdy się nie asymilował i obcym był zawsze dążeniom, ideałom i walkom polskiej narodowości — oddzielony od niej wiarą i językiem. Uznają to nawet asymilatorzy, posługując się żargonem dla urobienia mas żydowskich w pożądanym dla siebie kierunku. Mówca odróżnia idejowy program asymilatorski od zadań praktycznej polityki, której winni się trzymać postępowcy i pyta, czy w razie, gdyby do warszawskiej gminy starozakonnych wprowadzono wybory, oparte na głosowaniu powszechnym, postępowcy zgodzą się na to, aby żydzi mieli szkoły żargonowe.

Odpowiada, że pytanie to winno rozstrzygnąć się twierdząco, sarkastyczną czyniąc uwagę, że lekceważenie kultury żydowskiej, jako kultury ludowej, nie licuje z demokratyzmem postępowców. Na zarzut, czyniony nacjonalistom żydowskim, iż stwarzają oni naród w narodzie i kopią między nimi przepaść — odpowiada, że przepaść tę wykopano już oddawna i dopiero w latach wolnościowych nastąpiło zbliżenie, ale nie pod sztandarem postępowym, lecz pod tym, którego mówca jest chorążym. Mówi o teorji zachodnich socjologów oderwania narodu od terytorjum i nie dziwi się, że postępowcy tak gorąco bronią pojęcia własności narodowej ziemi, przenosząc to pojęcie z dziedziny stosunków prywatnych do publicznych. Ale nie wiemy, co będzie jutro, wiadomo tylko, że dzień jutrzejszy jutrzejsze powtórzy echa.

P. Zubowicz protestuje przeciw separatyzmowi, bo może on doprowadzić do niepożądanej dla nas asymilacji wobec wpływów ze wschodu i zachodu. Ostrzega więc przed rusyfikacją żydów, która już do Ostrołęki dochodzi i może nam przynieść 17 proc. obcego wrogiego żywiołu.

P. Lange zapytuje p. Grossera, czy mówiąc o szkołach i instytucjach żydowskich, miał na myśli szkoły i instytucje, utrzymywane przez t. zw. warszawską gminę starozakonnych, co nie stanowi żadnej kwestji, jako sprawa wewnętrzna żydów, czy też wogóle szkoły i instytucje państwowe i autonomiczne. P. Grosser potwierdza, że te ostatnie miał na myśli.

Na tym, z powodu spóźnionej pory przerwano dyskusję, odkładając dalszy jej ciąg do następnego zebrania. *Ag.*

Towarzystwo Opieki nad zabytkami.

Towarzystwo Opieki nad zabytkami przeszłości odbyło swe walne zebranie, na którym przedstawiło dwuletni dorobek, poważny pod względem ilościowym i jakościowym.

Kraj nasz, który tyle klęsk i wojen przeszedł, nie ucierpiał jednak od nich tyle, co cierpi obecnie od pokojowego wandalizmu naszych pseudo-architektów, wiejskich proboszczów i artystów pokojowych i nadwornych, niszczących przy naprawie zabytki sztuki, rozrzucone po zapadłych prowincjonalnych kościołach, dworach i lamusach.

O ile jednak wszystkie szkodliwe przeżytki społeczne tępić winniśmy, jako zmory barbarzyńskiej przeszłości, o tyle wszystkie zabytki sztuki swojskiej i przyswojonej ze czcią ochraniać należy, jako historyczny dowód kultury naszej, jako serdeczną jej pamiątkę, jako wzór wreszcie dla współczesnej sztuki zdobniczej, tak zmanierowanej tuzinkowym szablonem. Towarzystwo więc ma ogrom pracy, w którym jednak widać ruch jego ciągły, konserwują się bowiem stare budowle, zbierają cenne okazy, dla których specjalne muzeum ma powstać i t. d.

W roku ubiegłym przedsięwzięto konserwację ruin w Czersku, Iłży, Wojciechowie i innych — zwiedzono wiele miejsc godnych uwagi — obecnie zaś, łącznie z Centralnym Tow. Rolniczym powzięto zamiar nabycia byłego opactwa cystersów w Sulejowie, jednego z najpiękniejszych zabytków średniowiecznej sztuki w Europie, by je odrestaurować stylowo i po odpowiednim przebudowaniu przeznaczyć na średni zakład rolniczy. Koszt nabycia i przebudowy wyniesie 75 tys. rubli, zebraniem których zajmie się specjalnie wybrana komisja.

NA DOBIE.

Kto wstrzymał wywłaszczenie?

Kiedy M. Harden rzucił w sensacyjny, jak zwykle, sposób wieść o zaniechaniu eksproprjacji Polaków na skutek interwencji Koła Polskiego w Wiedniu i poufnych perswazji hr. von Aerenthala — ogarnęło nas miłe zdziwienie. Czyżby istotnie przedstawicielstwo nasze we Wiedniu zdobyło się na krok tak energiczny, wychodząc z właściwego sobie stanu omdlałej nonszalancji? Ostatecznie, można było przypuszczać, że magnaterja polska w Galicji, ściśle z poznańską skoligacona, przez wpływy, jakimi w Burgu rozporządza, zechce i potrafi odwrócić groźny atak na zasadę własności ziemskiej. Jest to być może jedyna większa rola, która leżąc w zakresie interesów i kompetencji Koła, pozwala temu ostatniemu wystąpić na szerszej, międzynarodowej widowni, w charakterze bezsprzecznego tym razem *championa* praw narodowych.

Niebawem jednak wersja uległa zmianie. Poczęto przebąkiwać, że właściwie nie Koło Polskie, ale jacyś książęta Rzeszy wymogli na rządzie pruskim rejteradę. Według zaś ostatnich wiadomości, pan Bethman-Hollweg cofa się istotnie, ale pod naciskiem zachowawców, którzy ze swej strony zlękli się groźnego na przyszłość precedensu, tym bardziej, że Związek Chłopski nie kryje się z zamiarem wykorzystania na swój sposób ustawy o wywłaszczeniu, oczywiście, przy pierwszej nadarzonej okazji, do której bardzo jeszcze daleko. Ale strach ma wielkie oczy, i agrarjusze pruscy, wobec wizji wywłaszczenia, szczerzącej do nich zęby w szyderczym uśmiechu, zawołali chórem: *vade retro, satana!*

Nie trzeba zapominać, że ten motyw „precedensu" unosił się nad Izbą przez cały czas debatów nad

wywłaszczeniem, i z różnych stron czyniono wówczas przypuszczenia, że ta zasada, raz uświęcona prawnie, może się zemścić okrutnie, torując drogę socjalizmowi, który dalibóg lepszy z niej zrobi użytek, niż bractwo H. K. T.

Ostatecznie, faktem jest, że narazie czynność eksprjoprjacyjną wstrzymano, przyczym ocalenie własności ziemskiej w Poznańskim przypisać trzeba nietyle landlordom galicyjskim, ile, w ostatniej mierze, socjalistom i ludowcom niemieckim, co nie jest ani pierwszym, ani ostatnim figlem, spłatanym polskiej polityce zachowawczej przez Chochlika dziejów.

Dokoła zjazdu rabinów.

Zjazd rabinów, który w chwili obecnej odbywa się w Petersburgu, odsłoni zapewne niejedną z bardzo ciekawych cech władztwa wyznaniowego. Na razie dzienniki zanotowały pogłoskę, że na zebraniu tajnym, zjazd postanowił sprzeciwić się zniesieniu istniejących „granic osiadłości”. Dla rabinów — komentują pisma — obecny stan rzeczy jest bardzo pożądany, ponieważ łatwo mogą utrzymać w karbach masy żydów, skupione wyłącznie na ziemiach polskich, litewskich i ruskich, gdzie w dodatku mogą zupełnie się nie liczyć ze społeczeństwem miejscowym.

Wiadomość ta nie jest podobno ścisłą, i zjazd pospieszył ogłosić stosowne sprostowanie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że kryterjum własnych interesów winno skłaniać kler żydowski raczej do utrwalania obecnych stosunków, niż do ich zmiany, na której zyska bezpośrednio asymilacja i kultura. Poprzedni rozgłośny zjazd rabinów w Warszawie przy ulicy Gnojnej służyć może za ciekawy w tym względzie precedens, uchwalając zamknięcie szkół dla dziewcząt, ile że kobiety fanatyczne a ciemne wszędzie i zawsze są murowaną podstawą władzy klerykalnej. Nie byłoby też nic dziwnego, gdyby rabini, chcąc utrzymać w karbach ciemne masy żydowstwa, poważyli się nawet iść wbrew najrealniejszym tych mas interesom i najgorętszym nadziejom, związanym ze zniesieniem granic osiedlenia.

Trust klerykalny.

Gdziekolwiek toczy się bój pomiędzy nowoczesną ideą świecką, a klerykalizmem starej daty — zachowawcy polscy opowiadają się rezolutnie po stronie klerykalizmu, co wynika zresztą z utożsamiania przez te sfery dwuch niewspółmiernych pojęć: religji i narodowości.

Dziennik Powszechny [1]), chwaląc sanhedryn żydowski, a gromiąc asymilatorów świeckich, zapomniał w zapale, że sam zalecał przed chwilą zniesienie „granic osiedlenia”, które sanhedryn pono pragnie utrzymać. Na takie sprzeczności klerykali co chwila narażać się muszą w ustawicznych swoich balansach między narodem a Kościołem. Interes narodowy każe żydom rozepchnąć „linię osiadłości”, w granicach której prowadzą nędzny żywot; interes kościelny chce możliwie największe masy skupiać w jednym miejscu pod ferułą wyznaniową. Polski interes narodowy kłóci się z odrębną organizacją żydów w murach kulturalnego i wyznaniowego Ghetto; ale polski interes kościelny pragnie Ghetto w nienaruszonym stanie utrzymać, aby w sąsiedztwie wznieść mury własnej, odrębnej, wyznaniowej organizacji.

Jeszcze chwila, a ujrzymy księży i cadyków obradujących pospołu w tkliwej zgodzie nad najlepszym środkiem zgniecenia stugłowej hydry postępu. I nic by nie było dziwnego, gdyby dziś, w dobie syndykatów i karteli, powstał międzynarodowy *Trust Klerykalny* pod hasłem: „Kalchasi wszystkich krajów, łączcie się”.

[1]) Patrz *Przegląd Prasy*.

Studentki rosyjskie w Warszawie.

Krótka gościna słuchaczek petersburskich kursów Bestużewa-Riumina była jakby rzuconą przelotnie projekcją uczuć szlachetnych ze strony tych sfer opinji rosyjskiej, jakich nigdy nie spotykaliśmy i nie spotykamy u siebie, w kraju, gdzie wytrwałe zabiegi nacjonalizmu rządowego bardzo skutecznie wdrożyły temperaturę lodowni i zaduch kordegardy. Tym żywszy, choć dyskretny, był ze strony społeczeństwa odruch szczerej sympatji wobec pomienionej wycieczki. Młode rosjanki zjednały sobie odrazu wszystkie serca pięknym powitalnym giestem hołdu, złożonego u stóp Mickiewicza. Że zaś sympatja była obustronna, świadczy list wystosowany do *Kurjera Porannego* przez jedną z uczestniczek wycieczki imieniem wszystkich koleżanek. „Niezatarte wspomnienie o gorącej uprzejmości przyjaciół — Polaków i jasną wiarę w duchową łączność dwu krewnych narodów unosimy nad brzegi dalekiej Newy”.

A chacun son tour. Na gruzach urzędowego slawizmu doczekał się oto rehabilitacji ów typ rosyjskiej kursistki, tak usilnie zewsząd szkalowany, że w oczach przeciętnej a niekrytycznej opinji stał się niemal jednoznaczny z najwstrętniejszym rodzajem kabotynizmu i barbarzyństwa. Tymczasem ukazał się on Warszawie w najbardziej ujmującej postaci i zostawił po sobie najlepsze wspomnienie.

Stajnia Augjasza.

Ogłoszona niedawno w urzędowym *Wiestn. Finansów* ankieta statystyczna nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że położenie miast polskich jest w państwie „najsmutniejsze” i pod względem gospodarki zbliża się do miast środkowo - azjatyckich okręgu Fergańskiego. Jeszcze kilka lat takich rządów, a spadniemy do poziomu Jakuckiej „obłasti”...

Z urzędowych danych wynika, że Warszawa, miasto najlepiej zagospodarowane w Królestwie, posiada budżet 4 razy mniejszy od Petersburga, gdy pod względem ilości mieszkańców przewyższa on ją tylko o 95 proc Nie dość na tym. W r. 1905 budżet Warszawy wynosił ogółem 40,000,000 rb. W r. 1909 spadł przeszło o połowę i wynosi niecałe 19 miljonów. Sądzę, że przykładów podobnej fluktuacji żadne na świecie miasto nie daje, i amatorzy sensacyjnych książek, zamiast pożerać Conan Doyle'a, powinni domagać się wydania zupełnie oryginalnych i swojskich *Tajemnic Magistratu.*

„Budżety innych większych miast Królestwa — pisze *Wiestn. Finansów* — są zupełnie nieznaczne i wzrastają wolniej niż budżety miast rosyjskich”. Łódź, 2 razy mniejsza od Warszawy, cieszy (?) się 10 razy mniejszym budżetem. Wogóle cała gospodarka miejska w naszym kraju przedstawia obraz niesłychanego niedbalstwa i nadaje się raczej do humorystyki, niż do poważnego traktowania. Zresztą otacza ją nieprzebita zasłona tajemnicy i rzadko tylko przedostają się na szpalty pism takie znamienne *curiosa*, jak budżet pewnego miasta, gdzie z 15,000 rb. wydatków przeznaczono 13,000 na utrzymanie... zarządu.

Wobec tych cyfr wszelka krytyka zamiera na ustach, a ręce opadają bezsilne. Przeciętne miasto w Królestwie — to Augjaszowa stajnia, pełna brudów, przekupstwa, niechlujstwa i niedołęstwa, szerząca na kraj cały ohydne miazmaty. O Herkulesie, zbrojny w tytaniczną miotłę, lub bodaj w portfel senatorski — przybywaj i uczyń porządek!

LITERATURA i SZTUKA.

„Pod znakiem Poetów".

II.

Wincenty Korab Brzozowski: **Dusza mówiąca** Warszawa. Nakład J. Mortkowicza. 1910 r. „Wyd. „Pod znakiem poetów".

Przy czytaniu pięknych szczerością i zadumą poezji p. Wincentego Brzozowskiego, ma się zrazu niepochwytne, a potym coraz wyraźniejsze wrażenie, że autor nie zawsze chętnie korzysta z urobionego niegdyś światopoglądu, na którym z pietyzmem zatrzymał się w swym pochodzie twórczym, a który mu dzisiaj nie wystarcza.

Dusza jego mimowoli i może mimo wiedzy rwie się do innych, sennie przeczuwanych światów, lecz pieśń brzmi wciąż po dawnemu. W jej zapóźnionym brzmieniu sam poeta jakoby nie znajduje spodziewanej pociechy, ukoju i zadowolenia. Rozstać się wszakże z tą pieśnią, a raczej z jej ewangielją twórczą poeta nie chce lub nie może, czcząc głęboko to, co niegdyś mu było — dogmatem, wiarą, źródłem natchnienia, oznaką losu śpiewaczego — wszystkim.

Pomimo tej czci dla źródeł, przez siebie samego niegdyś uświęconych, oczy jego zwracają się chwilami do innych dziwów i pieśń chce zabrzmieć inaczej, niż dotychczas. Z tego właśnie powodu obok pełnych zapału i zastanawiająco pięknych szczegółów, — całość nie tentni i nie płomienieje tak mocno, jakby się tego pragnęło, odwołując się właśnie do wspomnianych szczegółów. Nie płomienieje, nie uwypukla się i nie narzuca nam żadnej bezwzględnie określonej lub bezwzględnie nieokreślonej barwy. Czujemy jeno coś, jakgdyby tymczasowość wiary, przez poetę wyznawanej, zwlekanie z wypowiedzeniem słowa, któreby losy jego twórcze ostatecznie określiło, i wreszcie ciągły powrót do źródła, które już nie gasi pragnienia, jeno łudzi poetę, iż owo pragnienie tak, jak to dawniej bywało, zostanie ugaszone.

Poeta posiada dar cenny: duszę, *próżną hałasu*, duszę *wieczną wędrownicę, która pamięta...* Pamięta o swym przeznaczeniu śpiewaczym, które nam ma objawić w chwili, gdy się stanie — *mówiącą*, gdy jej *mistrz Słowo* nauczy ją niewiadomego jeszcze narzecza owych zaświatów, kędy chce i winna przebywać. Będzie to może „rapsod ducha, którego każde słowo: gwiazda".

Tęskni więc poeta do wyśnionych przez siebie wyżyn. Zaś ma go unieść ku nim „bajeczny gryf orjentalnych marzeń" — ów Rokh, „który Syndbada wyrwał lotem swej potęgi z ostrowia, gdzie nie było ducha, i w gwiazd kręgi rzucił i nurzał w rozkosz niebiańskich przerażeń".

„Głód wielkich zdarzeń" jest zasadą twórczą poety. Woli on raczej „roztrzaskać czaszkę swą o djamenty", aniżeli wyrzec się lotów niebezpiecznych ku upatrzonym w oddali cudom. Zaś cuda owe, w śpiew przeinaczone, brzmią mu, niby „hymn Duszy Powszechnej, po trzykroć święty".

Orjentalne dążenie do Duszy Powszechnej łączy się w nim z poczuciem pokory, z poczuciem maluczkości duszy jednostkowej, której udziałem jest — żałoba — i wieczne: memento mori... „A przedewszystkim ty więcej pokory w sobie na przyszłość miej. Nie bądź tak skory do wykrzykników (zapewne wykrzyków): Słońce! Szczyt! Lazury! Bo jeśli orłów mieszkaniem są góry, to wiedz, że także są miejscem żałoby, na którym ludów rzesza stawia — groby"... I autor dorzuca w nawiasach tę jeszcze, pełną szczerego i dziwnie ludzkiego napomnienia, możliwość: „A gdyby ojciec twój miał tam swą trumnę, czybyś ty często szedł na wirchy dumne?"

Słońce jest dla poety zarówno symbolem życia jak i symbolem śmierci. I pod tym względem dusza jego jest dziedziczką „orjentalnych marzeń". Żar słoneczny nie tylko do ruchu pobudza, lecz i znieruchamia, nie tylko tworzy, lecz rozkłada i niszczy. To też jego loty do słońca są jakoby znieruchomieniem skrzydeł w południowych żarach. Samo zaś słońce — ideą, która się w błękicie złoci. Jest ono „Pańskiego z nami przymierza odnową". Autor raczej „wyznaje słońce", a nie upaja się nim... Na cześć tego słońca „odprawia obrzędy", mając wszakże zawsze tę myśl nieodpartą, „jak często się kończy hymn życia głęboki wykrzyknikiem cyprysów ciemnym wśród cmentarzy". To też najczęściej dusza jego „leży na dnie ciemnej studni, niby upadła gwiazda, łza nieskończoności". Swiat zewnętrzny zdaje mu się złudą. O ile weń patrzy, — wie, że się łudzi. I częstokroć świadomie na tą złudę zezwala, aby ją przyjąć w pokorze w chwili tęsknoty do barw i kształtów ziemskich. Ale te barwy i te kształty są dla niego jakoby — dowolne i niestałe i niezupełnie konieczne... Stokrotka może się zamienić — w różę, a brzoza stać się cyprysem... Dość jeno gry świateł, gry marzeń, gry samego życia lub śmierci... Oto jakim roślinom powstać każe poeta w zmiennym, purpurowym świetle zachodzącego słońca! „Zachód wieczorny się pali i nie będzie księżyca i gwiazd na firmamencie. Ogień zachodu i zmierzchy w jakimś szalonym zamęcie pokryją kirem drzew wierzchy — *i będą cyprysy,* — ubiorą w szkarłaty kwiaty — *i będą róże,* spadną tumanem krwi, legną w popiele — *i będą maki...* Smutną jest purpura tych róż i czerwień tych maków... *Smutną jest biel ciała*, które nas nęci swoim ułudnym powabem. Czymże są „dreszcze pieszczot", jeśli nie „długą agonją?"

I zdaje mi się, że w zimnej fontannie
Jestem posągiem i tulę w uścisku
Boginię białą — a płacz nieustannie
Na was błękitny pada wodotrysku...
I nigdy dosyć łez, byśmy oboje
Mogli na zawsze zniknąć wśród ich toni!..

O ile poeta zstępuje na niziny życia, o tyle odczuwa — grzech i przerażenie.

Wydaje mu się wonczas, iż czaszka jego jest „karczmą zbutwiałą, której szyld, uderzany wietrzaną nawałą, jęcząc, dygocząc woła gehennę zgłodniałą". A potym w samotności, oderwany od życia *tępi* owe *grzechy*, wyzwalając się „od złych potęg mocy".

Nie możemy tu mimochodem nie zauważyć, że styl i język utworów polskich p. Wincentego Brzozowskiego nie zawsze odpowiadają wymaganiom samych właśnie utworów, których pomysły subtelne i kultura literacka wybredniejsze są częstokroć od otrzymanej z ręki poety — szaty zewnętrznej. Tymbardziej nas to dziwi, iż takich niedoborów jest tak niewiele, iż właściwie — mogłyby wcale nie istnieć.

Tomik, prócz utworów polskich, zawiera szereg francuskich, na których znać więcej wpływów poezji francuskiej, zaś mniej daleko „orjentalnych marzeń", budzących w duszy poety najpiękniejsze, zda się, pieśni.

Wydaniem swego zbiorku wnosi p. Wincenty Brzozowski do literatury naszej tony odrębne, a choć jeszcze nie jasne, to wszakże już rozciekawiające każdego, komu jest droga twórczość poetycka.

Bolesław Leśmian.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

* Marcowy zeszyt *Bibljoteki Warszawskiej* zawiera treść następującą: „Opoka", powieść K. Zdziechowskiego, „Napoleon w Wilnie" — Janusza Iwaszkiewicza, „Lata uniwersyteckie" — prof. J. Kallenbacha, „Młodzież litewska i dekabryści" — H. Mościckiego, „O pierwiastkach muzycznych w poezji Słowackiego"—Juljusza Tennera, „Sztuka we Francji" — Konrada Ostrowskiego, „O polskim czasopiśmiennictwie najstarszej doby" — G. Smólskiego, „Hawaii" — Witolda Szyszłły. W dziale „Piśmiennictwo" rozbiory i sprawozdania z książek: H. Pestalozziego „Jak Gertruda uczy swoje dzieci", Dr. Leopolda Caro „Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich", Adama Szymańskiego „Z jakuckiego Olimpu", Wł. Grabskiego „Pogląd na polityką i pracę parlamentarną posłów polskich w III Izbie państwowej rosyjskiej" oraz tegoż autora „Ekonomia rolnicza gospodarstw mniejszych", Dr. K. Dyboskiego „Charles Kingsley i socjalizm chrześcijański w Anglji", E. Bogusławskiego „Społeczeństwo i cywilizacja", wreszcie Emila Faguet'a „Liberalizm". Kronika miesięczna, wiadomości naukowe, literackie i bibljograficzne uzupełniają zeszyt.

* Tom pierwszy (za kwartał I, 1910 roku) *Ekonomisty* zawiera: Odezwę od Redakcji z powodu dziesięciolecia istnienia wydawnictwa i ogłoszenie konkursu *Ekonomisty*, (szczegóły podaliśmy w *Kronice* N ru 12-go) „Przesilenie monetarne w Polsce za Augusta III"—Władysława Konopczyńskiego, „Gospodarka miasta Biecza w XVI i początkach XVII stulecia" — Romana Rybarskiego, „Ubezpieczenie zwierząt domowych we Francji" — St. Kozickiego, „Inspektorki fabryczne wobec wzrostu pracy kobiet w przemyśle Królestwa Polskiego" — Róży Centnerszwerowej, „Kronika ekonomiczna Galicji"—D-ra Z. Daszyńskiej-Golińskiej, „Kronika ekonomiczna Zaboru Pruskiego" — Emila Casparego („Jak komisja kolonizuje" przez Józefa M. Palędzkiego), „Kronika" — C. Łagiewskiego, Rozbiory i sprawozdania z książek: Ch. Gide et Ch. Rist. Histoire des doctrines économiques depuis les physiocrates qusqu'à nos jours" przez J. Kurnatowskiego. — Ks. dr. Fr. Hitze „Kwestja robotnicza i jej rozwiązanie" przez Z. — Alexander Woycicki „La classe ouvrière dans la grande industrie de la Pologne" przez d ra Z. Daszyńską-Golińską. — Fr. Bujak „Z dziejów wsi polskiej" przez B. W. — Bibljografja.

TEATR ROZMAITOŚCI: **Wielki Fryderyk**. Pięć odsłon Adolfa Nowaczyńskiego.

Z obszernej, 350 stron liczącej powieści dramatycznej p. t. „Wielki Fryderyk" wykrajano „piesę" w pięciu odsłonach, wystawioną świeżo na deskach Rozmaitości (w Krakowie grano ją w 6 odsłonach).

O walorach literackich *powieści* Nowaczyńskiego pisano obszernie w Nr. 9 *Prawdy* z r. b.; zajmiemy się więc teraz wyłącznie dramatyczną stroną „Fryderyka", owymi „pięciu odsłonami", jak przezornie nazywa autor swą sztukę, jakby zdając sobie dobrze sprawę z tego, że nie jest to ani dramat, ani komedja. lecz jeno fragmenty kroniki dramatycznej. W pompatycznym wstępie do książkowego wydania „Fryderyka" autor obszernie tłumaczy czytelnikowi, dlaczego w owym „panegiryku w makaronicznym sposobie utrzymanym" element dramatyczny szwankuje. Wyjmujemy ustęp najcharakterystyczniejszy:

„...skutkiem rozmiaru tego (350 stron) czystość i prosta linja zasadniczych konfliktów dramatu poddać się musiały epicznym czy powieściowym tendencjom autora i ambicji wyczerpującego i definitywnego oświetlenia naczelnej postaci i jej czasów; co wszystko, powtarzamy, obronić się da tylko tym, że uczynione pour le Roy de Prusse".

Komu ten kalemburowy argument wystarczy — niech zamknie oczy na architekturę dramatyczną sztuki. Co do mnie—wyekskuzować się muszę imć panu Nowaczyńskiemu, że jego dowcipne combinationes autorskie tracą dla mnie wagę z chwilą, gdy oglądam „Fryderyka" *w teatrze.*

Autor wie doskonale, że warunki widowiska dramatycznego nie dadzą się nagiąć nawet.. pour le Roy de Prusse. Nowaczyński dał nam świetny, po mistrzowsku wystudjowany i wycieniowany konterfekt *człowieka*—Fryderyka, namalował z niemałym kunsztem i otoczenie króla pruskiego — lecz na czemże oparł ciężar struktury *dramatycznej* sztuki?... Na romansie, w ramotowym stylu dwuch dzierlatek, panien Gockowsky'ch i dwuch młodziutkich „oficjerów" gwardji, Tadeusza von Krasickiego i młodego von Zietena.

To też romans ten, zbyt błahy i wątły, by mógł być szkieletem akcji, stał się literackim klejem, do powiązania scenicznego szeregu portretów Fryca służącym. Każda z odsłon ukazuje nam nowe oblicze twórcy potęgi pruskiej — i te pokazy stanowią rdzeń zainteresowania widza, odsłaniając wszechstronnie talent satyryczny Nowaczyńskiego, rozporządzający w tym ostatnim dziele imponującą wprost gamą barw i odcieni w charakterystyce centralnej postaci utworu. Jest to portret mistrzowski — i w mistrzowskie dostał się ręce. Kamiński stworzył kreację niezapomnianą— i jest zupełnie zrozumiałe, że stał się soczewką, skupiającą promienie zainteresowania słuchaczów w sposób bezwzględny, despotyczny — iście pruski.

Supremacja postaci Wielkiego Fryca nad całym otoczeniem była, jak widzimy z przedmowy, celem artystycznym autora — i cel ten został osiągnięty w zupełności, mimo że w ramach pięciu odsłon nie zmieścił się *cały* Fryderyk *z książki*, i oblicza tego męża stanu, dyplomaty i wodza pokazane nam zostały przelotnie, ustępując miejsca Fryderykowi—*intime.* Tutaj talent Kamińskiego, lubującego się w finezjach charakterystyki rodzajowej, znalazł rozległą arenę do popisu i osiągnął najdobitniejszy wyraz plastyki aktorskiej. Plastyka ta nie ma wprawdzie zbyt głębokich źródeł, nie jest rezultatem *przeżycia* odtwarzanej postaci — lecz jako wyraz *kunsztu* aktorskiego za majstersztyk musi być uważana. Postać biskupa warmijskiego, zajmująca poczesne w sztuce miejsce,oskubana została ze szlachetniejszego pierza; nadewszystko pominięto pokazanie nam sarkazmu i dowcipu autora „Pana Podstolego" i „Monachomachji". Krasicki Nowaczyńskiego jest tylko wstrętną mieszaniną pochlebcy dworaka z kanalją, zdradzającą najważniejsze sprawy krajowe (scena z generałem Bischofswerderem o Gdańsk w 3 odsłonie) — jest istotnie figurą, o której można to tylko powiedzieć, co mówi o niej Fryc: „sam huncwot, a na innych satiram scribet".

Został też dość niefortunnie obsadzony: p. Wojdałowicz zapomniał, że ma odtwarzać bądź co bądź, wytwornego światowca, oświeconego prałata, osobistość, do elity umysłowej swej epoki należącą, a nie jowialnego restauratora paryskiego, obleczonego w biskupie fiolety. Monsiniore — arlecchino nie udał się Wojdałowiczowi. Za nieudaną również kreację uważać trzeba odtworzenie roli starego jenerała von Zieten'a przez p. Bednarczyka. Artysta ten, należący do cennej grupy „pierwszorzędnych wykonawców drugorzędnych ról" naszego dramatu i komedji, uczynił z postaci zasłużonego weterana, jednego z najwybitniejszych wodzów Wojny Siedmioletniej — drewnianą figurę, litość a nie szacunek wzbudzającą, jakiegoś safandułę, starego sługę, czy organistę w jeneralskim mundurze, a nie bohatera z pod Kollina, choćby on w momencie akcji osiem krzyżyków dźwigał już na swym żołnierskim karku. Jaka szkoda, że autor znęca się tak długo nad maltretowanym weteranem: gdyby go po ostatnim wybuchu perfidji i czelności królewskiej „szlag trafił" na miejscu — mielibyśmy mocne, doskonale z jego czystym żywotem sharmonizowane zakończenie służby... *u króla pruskiego.* Zieten

tylko mdleje — i włóczy się jeszcze po scenie, nie przyjmując już w akcji żadnego udziału. Zapewne, zakończenie, jakie snuło mi się po głowie, gdym patrzał na cuconego Zietena, nie byłoby zgodne z prawdą historyczną — lecz czyż artystę Nowaczyńskiego taka prawda obowiązuje?...

Z rzetelną przyjemnością podkreślić muszę znakomitą grę p. Knake-Zawadzkiego, jako dzielnego Sasa w służbie pruskiej, dającego księciu-biskupowi lekcje patryjotyzmu gienerała von Bischofswerdera. Świetna marsowa statura wojaka, połączona ze swobodą obejścia i dworskością adjutanta następcy tronu stworzyły całość, pozostawiającą wrażenie wielkiego stylu. Pani Lüdowa, jako gienerałowa Skórzewska, była *grande dame* w każdym calu: swą nie wielką rolę zagrała tak, jak przystało na artystkę, liczącą w swym dorobku całą świetną galerję stylowych kobiet. Pomniejsze role: młodego Krasickiego, młodego Zietena, następcy tronu, ministrów króla, adjutanta von Rohdicha, zrujnowanego przez intrygi dworsko-rządowe „fabrykanta i patryoty", Gockowsky'ego, jego córeczek-dzierlatek, markiza Lucchesini'ego, starego polonusa, Mowińskiego, sekretarza i kamerdynera księcia-biskupa i inne odegrane zostały z wielką starannością i troską o strojny zespół.

Niemała w tym zasługa reżysera sztuki, p. Kamińskiego. Wystawa odznaczała się też wielką starannością i pieczą o styl epoki i miejsca. Pałacowe apartamenty Chateau Sanssouci w ramie kolumn z rzeźbami w głowicach czyniły wrażenie królewskiej rezydencji owego „Mizantropa i Tytusa, Harpagona, Jaga, Tymona Ateńczyka, Tartuffa, Geldhaba nawet Fra Diavola conicco", którego „wedle możności ludzkich i polskich" z rozlewnym bogactwem kunsztu pisarskiego w niepospolitym swym dziele Nowaczyński nam ukazał.

Wacław Rogowicz.

Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.

Otrzymaliśmy z Chicago odezwę następującą:

„Wyjątkowo rzadko zdarzyć się może uroczystość tak poważna, uroczystość urzędowa wielkiego Społeczeństwa, jak odsłonięcie pomników dwuch polskich bohaterów, Kościuszki i Pułaskiego, która odbędzie się w stolicy Stanów Zjednoczonych 3-go maja r. b.

Pomnik Pułaskiego wznosi rząd Stanów Zjednoczonych, jako jednemu z najdzielniejszych, który walczył za wolność tego kraju i zginął za nią śmiercią bohaterską. Pomnik Kościuszki wznosi największa organizacja polska w Ameryce bohaterowi dwuch światów, Związek Narodowy Polski, chcąc uczcić tym sposobem obrońcę swobód narodowych i bojownika za wolność tego kraju, który ukochaliśmy serdecznie. Ta zapowiedziana uroczystość tak wielkim głosem przemówiła do serc Polonji amerykańskiej, że największa organizacja polska Z. N. P., na Sejmie w Baltimore przez swoich 500 prawie reprezentantów postanowiła zwołać na tę uroczystość Kongres Narodowy Polski do Waszyngtonu.

Celem Kongresu jest omówienie obecnego położenia Narodu Polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźtwie pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym, ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, którymi kroczy polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobu zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, któraby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie.

Środkiem zaś do osiągnięcia tego celu byłoby zgodne poparcie sprawy Kongresu przez najwybitniejszych przedstawicieli z ojczystego kraju, ze wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej polskiej i Wychodźtwa. Osobisty udział przodowników społeczeństwa, choćby nieliczny, byłby pożądany, a jeśliby odległość, trud i koszta podróży stać miały na przeszkodzie w udziale osobistym, to już samo poparcie najlepszych i najmądrzejszych ludzi w narodzie przez napisanie odpowiednich referatów przynajmniej zbliżyłoby nas do tego celu, jaki Kongres osiągnąć zamierza. Rozumne i wszechstronne rozpatrywanie spraw społecznych, ożywione duchem miłości bratniej, bystry, jasny i trzeźwy pogląd na przeszłość z wysnuwaniem wniosków na przyszłość, szukanie punktów stycznych, choćby różniących się poniekąd przekonań społecznych, może oddać wielkie usługi społeczeństwu naszemu na dziś i być posiewem, który w przyszłości przynieść może błogie owoce. A do tej poważnej pracy powołani wszyscy rodacy dobrej woli, jak dobra wola, bez żadnych uprzedzeń stronniczych czy partyjnych, podyktowała nam zwołanie tego Kongresu.

Tą dobrą wolą powodowani w imię zacnej sprawy, nie przeceniając słabych sił własnych, zwróciliśmy się już dawniej do naszych duchowych przewodników w ojczystym kraju z prośbą o udział ich w Kongresie, o mądrą radę, o pomoc w dobrym dziele. Młodsi, acz liczni bracia — bo liczący dziś w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeszło trzy miljony — zapewne nie darmo wyciągają ręce do Macierzy, której ideałami już nowe pokolenie wychowaliśmy, z prośbą o zasilenie nas nowymi, świeżymi siłami, ciepłem serdecznym, w błogiej nadziei, że nie będzie dla nas macochą, że nie wyrzekła się swoich wiernych synów."

Dla osób, które interesują się Kongresem i pragnęłyby zasięgnąć bliższych informacji, podajemy adres Zw. Nar. P.: 1406 — 1408, Division Str., Chicago, Illinois, N. America.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Zjazd delegatów żydowskich w Petersburgu wywołał specjalne zainteresowanie w kołach zachowawczo-katolickich naszego społeczeństwa. Na lament żydów postępowych: „ci zacofańcy (rabini) chcą nas przy pomocy rządu wepchnąć z powrotem do *ghetta*, za którym tęsknią i bez którego obyć się nie mogą" — *Dziennik Powszechny* odpowiada: „Nie, ten „sanhedryn" chce was ratować! On wie, że dla uratowania plemienia żydowskiego, dla uniknięcia czekających go klęsk, trzeba żydów z powrotem wepchnąć do ghetta, trzeba ujarzmić zarówno sjonistów, jak asymilatorów... Burza w powietrzu, czuje ją zarówno „sanhedryn", jak jego opiekun, p. Stołypin (?)". Stwierdziwszy mądrość sanhedrynu, p. Miecznik, publicysta *Dziennika Powsz.*, ze swej strony nie szczędzi żydom rad i przestróg, w imieniu nietylko polskiego, ale ruskiego i litewskiego ludu:

> Walka do tej pory z falą nacjonalizmu żydowskiego prowadzi się na zebraniach dyskusyjnych i w prasie — walka na argumenty słowne i pisane. Ale już się słyszy pomruki ludu zarówno wiejskiego, jak miejskiego... Jeszcze chwila, i argumentacja się skończy: odezwie się lud polski, ruski i litewski... Pp. sjoniści, którzy z Polski chcecie uczynić

Judeę, pp. asymilatorzy, którzy ogół bałamucicie—z ogniem nie igrajcie!

Pogódźcie się z losem tułaczym i idźcie za wskazówkami „sanhedrynu“, który dla waszego dobra chce podobno was zepchnąć do ghetta, ale równocześnie chce was razem z plemieniem całym ratować. Nie obroni was garstka publicystów polskich wszelkich odcieni, nie obroni was zastęp inteligiencji, potępiającej gwałt z zasady, przed gniewem ludu, a mogą was obronić wasi rabini, wasi cadycy, wasi konserwatyści, zalecający wam pokój i ciszę.

P. Miecznik przejął się do tego stopnia ideą odbudowania ghetta, że zapomniał o interesach kultury polskiej, dla której, jego własnym zdaniem, zniesienie t. zw. granicy osiedlenia równa się „zrzuceniu z bark swoich choć w części żydowskiego plemienia”.

I jeśli czytamy na jednej i tej samej szpalcie wezwanie do utrwalenia granic ghetta, poparte wcale niedwuznaczną groźbą pogromu, o ile żydzi trwać będą przy asymilacji, a tuż obok — z głębi duszy płynący okrzyk:

> Ach, gdybyż zniesione tę granicę, o ile byłoby nam swobodniej na naszej własnej ziemi!

to powstaje kwestja, kto jest bardziej niepoczytalny, czy p. Miecznik, który te sprzeczne brednie wypisuje, czy też czytelnik *Dziennika*, który je połyka i trawi?

* *Dziennik Powszechny* miewa niekiedy *lucida intervalla* i wtedy należy chwytać go za słowo. Charakteryzując w Nr. 73 żydów, jako li tylko *wyznaniową* rzeszę, powiada: „plemię żydowskie i jego religja to jedno”... a natomiast:

> Można być Polakiem, będąc katolikiem, prawosławnym, unitą, ewangielikiem, kalwinem, należąc do jakiejś choćby najdziwaczniejszej z istniejących sekt, lub wreszcie podając się za bezwyznaniowca lub ateusza.

Należy to zapamiętać, bo dotychczas odsądzano od polskości tych wszystkich, co nie padali plackiem przed związkiem zawodowym kardynałów, z siedzibą w Rzymie.

* P. M. Łempicki daje w *Kurjerze Warszawskim* trafny obraz „Nacjonalizmu Rosyjskiego”. Przejrzawszy pokrótce rozwój idei państwowej w Rosji, powiada autor:

> wielkie znaczenie, niemal że tragizm obecnej chwili dla Rosji polega na tym, że w niej jeszcze „obywatelskości“ niema: osłabło już ślepe posłuszeństwo dla władzy, ale nie wyrobiło się jeszcze świadome posłuszeństwo dla prawa; straciła dawną moc i urok idea absolutna autokratycznej władzy, na której to idei opierał się dotychczasowy ustrój państwowo-społeczny, ale nie powstała jeszcze szeroka idea państwowości, która kierując myślą i czynem tak rządu, jak i społeczeństwa, jednocześnie całość państwa i pomyślność obywateli zapewnia.
>
> Dzisiejszy nacjonalizm jest właśnie próbą ideowego wzmocnienia dawnego systemu państwowo-społecznego; obok dawnej idei autokratycznej, wysuwa on jeszcze ideę nacjonalistyczną, dającą z góry, uzasadnione jakoby z punktu widzenia interesu państwa, przywileje pewnej części całości państwowej. Nic więc też dziwnego, że hasło nacjonalizmu wyszło ze sfer urzędniczo-szlacheckich, którym dawny system zapewniał dominującą rolę i którym więc na utrzymaniu tegoż systemu zależy. Pojęcie państwa identyfikuje się teraz już nie z jedną osobą, ale z jednym odłamem państwa: teoretycznie — z całym plemieniem wielkorosyjskim, praktycznie — z wychodzącym z niego stanem urzędniczym (*służyłoje sosłowje*); dobro tego stanu ma być dobrem całego państwa, tu ma być *salus reipublicae*.

Głęboki upadek potrjotyzmu, którego z nacjonalizmem mieszać nie należy, rokuje państwu rosyjskiemu długie lata przewlekłego kryzysu. Gdzie niema sprawnego współdziałania obywateli, ożywionych ideą *obowiązku*, tam sztuczne kadry *przywileju* niewiele pomogą:

> Państwo współczesne byt swój i rozwój opiera na uczuciu przywiązania obywateli do wspólnej organizacji państwowej, jednakowo dla nich wszystkich sprawiedliwej i jednakowo im wszystkim drogiej. Uczucie to zwie się patrjotyzmem; tam gdzie go niema — niema również silnej i twórczej idei państwowej. Nacjonalizm zaś taki, jaki jest obecnie głoszony w Rosji, przedstawia w istocie swej antytezę patrjotyzmu. Patrjotyzm nakłada obowiązki i wymaga nieraz indywidualnej i klasowej ofiarności dla dobra wspólnej całości; nacjonalizm nadaje wybrańcom przywileje i uprawnia niesprawiedliwość społeczną; pierwszy jest cementem społecznym, wzmacniającym jednocześnie państwo; drugi — rozstrojem społecznym, wytwarzającym w państwie wrogie sobie obozy „obywateli rozmaitych stopni“ i tym samym, moc państwa osłabiającym.

* Przybywa nam nowy i bardzo pożyteczny organ: *Pracownik* (handlowy, przemysłowy, finansowy i rolny), czasopismo ekonomiczno-społeczne, poświęcone „sprawom pracowników” wszystkich wymienionych kategorji. Po długotrwałej, przesadnej analizie partyjnej, która wślad za psychologją Pawła Bourget’a, celuje w rozszczepianiu każdego włosa na... czworo, czas już najwyższy zacząć z innego końca próbę realnej *syntezy*. *Pracownik* podejmuje takową na polu zawodowym — i ma słuszność. Nawet owo ryzykowne nieco zrównanie pracowników bankowych z pracownikami rolnymi sprawie bynajmniej nie zaszkodzi, o ile nowe czasopismo stać będzie blizko realnych potrzeb życiowych. W odezwie od redakcji na czele Nr. 1 i 2 czytamy:

> Wychodząc z zasady, że polepszenie materjalnego bytu pracowników musi iść w parze z podniesieniem ich poziomu intellektualnego i moralnego, w miarę sił naszych współdziałać będziemy w tym kierunku. Poważnie, ale śmiało i bez kompromisów piętnując nadużycia pracobiorców, jednocześnie wahać się nie będziemy poddawać surowej krytyce wszelkie przejawy zbiorowego czynu lub dążeń pracowników, nielicujące z ich osobistą lub zawodową godnością i przynoszące szkodę ogółowi rzesz pracujących.
>
> Pracobiorcom zaś wyświetlać i uwydatniać będziemy się starali konieczność pokrycia naszego kraju jedną gęstą siecią związków zawodowych, będących najbardziej skutecznym środkiem i najdalej idącym krokiem w kierunku unormowania stosunku pracy do kapitału.

Wszystko co przyczynia się do posunięcia kwestji społecznej u nas z martwego punktu, na którym stanęła, ku drogom normatywnym na wzór postępowych społeczeństw Europy — witać należy z najwyższym uznaniem i szczerą sympatją.

Z prasy zagranicznej.

* Wychodzący w *La Rochelle* dziennik *Le Courrier de l’Ouest* zamieszcza d. 12 marca obszerny artykuł J. Kurnatowskiego p. t. *La libre pensée en Pologne*. Źródła Myśli Wolnej w Polsce upatruje autor w pozytywizmie warszawskim, cytując chlubnie znane nazwiska Wiślickiego, Świętochowskiego, Ochorowicza, Krzywickiego, Prusa, Dygasińskiego, Chmielowskiego i in. Wspomniawszy o socjalizmie, któremu „można zarzucić tylko jedno, a mianowicie, że wprowadza nowe dogmaty na miejsce dawnych”, autor charakteryzuje Kraków, stolicę neo-romantyków, którzy interesują się bardzo mało Wolną Myślą i „trzeba było dopiero zdarzenia natury artystycznej aby wprawić ich w ruch” (Sprawa Puzyna *contra* Słowacki). Mówiąc o głównych wrogach wolnej myśli w Polce, stawia autor tuż obok kleru katolickiego— prawowierny mozaizm żydowski, fanatycznych Hassydów, zupełnie w Europie nieznanych, i kończy rzutem oka na W. ks. Poznańskie, dzie dopiero giermanizacja przez księży, idąc z góry hierarchji kościelnej, wzbudziła pewien ruch protestu.

* Tegoż autora *Les Tchéques à Varsovie* — zwięzły obraz stosunków polsko-rosyjsko-niemieckich na tle wizyty czeskiej w Warszawie — daje znany miesięcznik paryski *Les Documents du Progrés* (luty 1910).

KRONIKA.

PAMIĘCI JADWIGI DAWIDOWEJ. Jeden z ostatnich numerów *Społeczeństwa* współpracownicy poświęcili pamięci Jadwigi ze Szczawińskich Dawidowej. Pierwsza kolumna tego numeru pamiątkowego ozdobiona jest portretem zmarłej. Treść numeru jest następująca: „Ze wspomnień” (lata od 1886 — 1888) przez Ludwika Kulczyckiego, „Społeczeństwo Chrystusowe” przez Wacława Nałkowskiego, Janusza Korczaka, Henryka Lukreca, Wacława Makowskiego, „Tu traci się nadzieję” przez Aleksandra Powojczyka, „Pamięci Nauczycielki” przez Dr. Bergson-Bornsztajnową. Przegląd prasy. Na widnokręgu politycznym p. Włoskiego.

WALKA O ZIEMIĘ. P. Marcin Biedermann w Poznaniu nabył znów z rąk niemieckich od niejakiego Pfefferkorna wielki majątek ziemski Miedzyn, obejmujący 1,600 morgów magdeburskich. Równocześnie zaś z ocalonych dawniej przed komisją kolonizacyjną dóbr sprzedał p. Biedermann majątek ziemski Miedzianów znanemu obywatelowi polskiemu p. Niemojewskiemu ze Śliwnik, a dobra Modrze, obszaru 4,500 mórg, spółce złożonej z wybitnych ziemian polskich, która już objęła je w posiadanie.

OSOBLIWY ZAKAZ. Postępowe organy prasy rosyjskiej niejednokrotnie podawały różne „nadzwyczajności” z życia rosyjskiego, bynajmniej nie dziwiąc się im, lecz wprost uważając je za wykroczenia przeciw prawu. Natomiast organ październikowców *Gołos Moskwy* lubi zazwyczaj się dziwić. Dziwi się też *Gołos Moskwy* telegramom gen. Dumbadzego i z tego powodu pisze:

„Istnieje, zdaje się rozporządzenie, według którego osoby, będące na służbie czynnej, nie mogą należeć do zarządów nawet zalegalizowanych partji politycznych, a tymczasem gen. Dumbadze tytułuje się honorowym prezesem jałtyńskiego oddziału związku narodu rosyjskiego.

„Wiele zresztą praw istnieje — dodaje do tego *Riecz* — a odkąd to zaczęły nie obowiązywać i gen. Dumbadze.

A oto jeszcze jedna okazja do wyrażania zdumienia Biskupa saratowskiego, Hermogena nie obowiązują nawet prawa boskie. Postępując konsekwentnie z takim założeniem, zabronił on w Saratowie modlić się za duszę zmarłej artystki rosyjskiej, Kommisarzewskiej. Takie postępowanie dostojnika kościoła oburzyło nawet *Now. Wr.*, które dotychczas otaczało go swą czułą opieką. Oto, co gazeta ta pisze:

„Telegraf przyniósł nam z Saratowa zdumiewającą wiadomość; biskup Hermogen rozkazał odwołać nabożeństwo za duszę Kommisarżewskiej, a do Taszkentu wysłał zapytanie, na jaką chorobę Kommisarżewska umarła, czy była ona prawosławną, oraz czy spełniała praktyki religijne. A więc tych, którzy szli do świątyni pomodlić się wspólnie za duszę zmarłej, zatrzymywano u drzwi świątyni. Dopóki biskup Hermogen nie otrzyma żądanych informacji, nie pozwoli modlić się za zmarłą!

„Nigdy jeszcze dotychczas — woła z oburzeniem *Now. Wr.* — w prawosławnej Rosji nie nakładano zakazów na modlitwę”.

CZYTELNIA WOLSKA. Według nadesłanego nam spraw. za rok ub.czytelnia ta liczyła w 1909 r. członków rzeczywistych 220 oraz popierających 20. Księgozbiór jej powiększył się z 6,148 tomów na 6,305, a w tym 3,314 tomów powieści, 1,785 treści naukowej, 854 dla młodzieży oraz 351 dramatów i komedji i t. d. W ciągu okresu sprawozdawczego czytelnia otwarta była przez 351 dni; w ciągu roku było 36,882 zgłoszeń czytelników, którym wyd. 61,173tomów.Ogółem czytelnia liczy 970 czytelników, przyczym znaczną część czytelników stanowią robotnicy i rzemieślnicy (33,4 proc.) oraz uczniowie (29,3 proc.). Pism czytelnia posiada 21. Największą poczytnością cieszą się utwory beletrystyczne (66,8 proc.).

W celu nawiązania ściślejszej łączności pomiędzy czytelnikami a zarządem, zwoływane były zebrania, na których wygłoszone zostały pogadanki „o książce”, „o bibliotece publicznej w Warszawie”; jedno z zebrań poświęcone było pamięci J. Słowackiego. Zarząd czytelni uzyskał pozwolenie na odbywanie wycieczek na stację pomp i filtrów w Warszawie; wycieczek takich podczas miesięcy letnich odbyło się 12.

Dochody czytelni wynosiły 1,946 rb., wydatki zaś 1,754 rb.

W końcu sprawozdania zarząd zwraca się do czytelników i zaznacza, że „rozwój czytelni zależny jest w zupełności od poparcia samych czytelników, lecz niestety, z przykrością zaznaczyć musimy, że część ogółu czytelników, coprawda niewielka, nie poczuwa się do zobowiązań, zaciągniętych względem naszej instytucji, czego dowodem dosyć znaczna ilość książek zagubionych przez czytelników, za które nie otrzymaliśmy wcale pieniędzy na zakup nowych; w roku bieżącym zmuszeni byliśmy wykreślić z katalogów takich książek 173 tomy; następnie, dłuższe ponad termin przetrzymywanie książek utrudnia naszą działalność, narażając przytym na koszta zawiadomień o zwrot zabranych książek, wskutek czego i inni czytelnicy nie mogą otrzymywać w czasie właściwym żądanych dzieł”.

WYKREŚLENIE Z LISTY ADWOKACKIEJ. Izba sądowa na ostatnim ogólnym zebraniu członków jej postanowiła wykreślić z listy adwokackiej adw. przys., p. St. Frankensteina, za to, że będąc świadkiem w sądzie okręgowym w sprawie karnej, żądał odebrania od niego przysięgi w języku polskim. Za czyn ten sąd okręgowy w swoim czasie, jako pierwsza instancja, skazał adw. F. na naganę, lecz przeciw decyzji tej założył protest urząd prokuratorski. Panu F. pozostaje skarga do senatu „w drodze nadzoru zwierzchniego”.

ZAWIESZENIE DZIENNIKA. Izba sądowa zawiesiła wydawnictwo *Gońca wileńskiego.*

Dziennik ten, organ narodowo-demokratyczny, wychodził w Wilnie od lat trzech, zamiast zawieszonego poprzednio *Diennika wileńskiego.* Jako redaktor odpowiedzialny i wydawca podpisywał *Goniec* p. Aleksander Zwierzyński, kierownikiem zaś dziennika był p. Józef Hłasko.

JUBILEUSZ PAWŁA HEYSEGO. Paweł Heyse, ostatni z grona „Monachijczyków” z epoki Ludwikowskiej, obchodził 15 b. m. 80-tą rocznicę urodzin. Obchodziły ją też całe Niemcy, odbiła się ona głośnym echem w całej prasie, uczczono ją w teatrach berlińskich i w Burgteatrze wiedeńskim; dzienniki włoskie poświęciły temu pisarzowi-poecie, który tak głęboko kulturę i czar Włoch odczuwał—długie artykuły, a literaci włoscy ofiarowali mu księgę pamiątkową. Znajdują się w niej prace Fogazzara, Angela Orvieto, Giulia Orsiniego, Olinda Guerriniego (Siecchetti), Arrigo Boity i t. d.

Sędziwy jubilat jest prawdziwym mistrzem noweli—uczeń beletrystów romańskich, pielęgnował tradycję noweli włoskiej, która z epizodu, ujętego w maleńkie ramki, umiała tworzyć arcydzieła. W powieściach większych, jak „Dzieci świata”, „W Raju”, w której po mistrzowsku opisuje życie środowiska artystycznego w Monachjum, brak mu dłuższego oddechu, chociaż pełno w nich myśli głębokich i zagadnień poważnych. Sztuki sceniczne Heysego, jak np. „Sabinki“, miały pewne powodzenie.

GALERJA OBRAZÓW W ROGALINIE. Dzienniki poznańskie donoszą: Hrabia Edward Raczyński buduje w Rogalinie, w Księstwie Poznańskim, gmach dla pomieszczenia cennych zbiorów Rogalińskich. Budynek składa się z czterech wielkich sal z górnym oświetleniem, razem około 600 metrów kwadratowych, pracowni malarskiej z bocznym światłem, oraz wspaniałego westibulu. Budynek będzie ogniotrwały, z zupełnym wyłączeniem drze-

wa. Plany, kosztorysy i obliczenia wykonał architekt Powidzki z Poznania. Budowę już rozpoczęto, a ukończona będzie w końcu roku bieżącego.

Wieś Rogalin, uroczo położona nad Wartą, z pięknym pałacem i kościołem w stylu świątyni greckiej, była ulubioną rezydencją hr. Edwarda Raczyńskiego, znanego mecenasa sztuki i literatury polskiej w pierwszej połowie zeszłego wieku. On to zgromadził tu piękną galerję obrazów i liczny zbiór innych dzieł sztuki, oraz pamiątek historycznych.

GRUNWALD MATEJKI. Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych otrzymał już trzecią korektę przygotowywanej w praskich zakładach graficznych wielkiej, barwnej reprodukcji arcydzieła Matejki „Bitwa pod Grunwaldem". Obraz przedstawia się okazale; będzie to nietylko największa, ale i najlepsza kopja kolorowa, jaką posiadamy.

Wydawnictwo to przeznacza, jak wiadomo, komitet na tegoroczne jubileuszowe premjum dla członków Towarzystwa.

KARA ADMINISTRACYJNA. Księgarnia W. Makowskiego w Mińsku w d. 24 b. m. wniosła karę, wyznaczoną przez gubernatora w wysokości rb. 300, za trzymanie na składzie „Requiem Eternam" Przybyszewskiego i „Browninga" Laskowskiego. Pierwsza z tych książek wzbronioną jest tylko po rosyjsku, wskutek czego księgarnia wnosi rekurs do senatu.

ECHA INCYDENTU SĘDZIOWSKIEGO W PŁOCKIEM. Z powodu zatwierdzenia przez senat wyroku Izby sądowej warszawskiej w znanej sprawie tej przystąpiono już do wykonania go w części, odnoszącej się do ławników, pochodzących ze stanu nieuprzywilejowanego; pięciu więc włościan osadzono już w więzieniu płockim, dla odbycia czteromiesięcznej kary za wprowadzenie języka polskiego w sądach gminnych.

ADWOKACI NA KRUSZYNEK. Stu przeszło warszawskich adw. przysięgłych i pom. adw. p. złożyło w tych dniach zbiorową ofiarę, około 300 rubli wynoszącą, na rzecz szkoły w Kruszynku.

POŻĄDANY OBJAW. Wobec wzrastającego ciągle w kraju naszym wychodźtwa, zaznaczyć należy, jako pocieszający objaw imigracji, chęć powrotu naszych emigrantów z głębi Rosji. Zarząd warszawskiej spółki parcelacyjnej otrzymuje w ostatnich czasach wiele listów od włościan polskich, zamieszkałych w gub. Chersońskiej, a także na Syberji, około Krasnojarska, oświadczających gotowość powrotu do kraju większymi gromadami, w celu nabywania ziemi i osiedlenia się na stałe. Reflektanci z pod Krasnojarska piszą, że jest ich kilka grup, około szesnastu rodzin każda, zamieszkałych tam od lat dwudziestu i posiadających około ośmiuset rubli na rodzinę. Stęsknieni do ojczyzny, pragnęliby powrócić do niej i zamieszkać, lecz w okolicach, nie zasiedlanych przez Niemców. Zarząd wspomnianej spółki prowadzi obecnie korespondencję z polskimi sybirakami, co do warunków sprzedania im pożądanej przez nich ziemi.

ODCZYTY PROF. TWARDOWSKIEGO. W celu zainicjowania studjów filozoficznych śród nauczycielstwa polskiego Zarządy Polskiego Związku Naucz. i Stow. Naucz. Polsk. zorganizowały wspólnie cykl 6-ciu odczytów prof. Twardowskiego z dziedziny filozofji. Odczyty powyższe odbyły się w sali Tow. Wioślarskiego przy licznym udziale słuchaczy w dn. 19, 20, 21, 22, 23 i 24 b. miesiąca.

List do Redakcji.

Szanowny Redaktorze!

Do głębi oburzony zamachem na młodą Szkołę w Kruszynku, która w tak krótkim już czasie tyle światła wniosła pod wiejską naszą strzechę, a którą dziś zburzyć usiłuje kler, gdyż z ciemnego ludu łatwiej mu przychodzi ciągnąć zyski, — za pośrednictwem Szanownej Redakcji pozwalam sobie przesłać zakładowi w Kruszynku słowa gorącej zachęty do dalszej tak owocnej pracy, a Czcigodnej jego kierowniczce wyrazy wysokiego szacunku i uznania.

Wierzę silnie, że społeczeństwo nasze nie będzie tak małoduszne, jak Komitet Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, nie ulęknie się rozwścieczonego duchowieństwa i upaść tej dzielnej placówce nie pozwoli.

Aby szkole jednak zapewnić trwałe istnienie, nie wystarczą jednorazowe zasiłki, które pod wpływem pierwszego oburzenia obficie dziś napływają do redakcji pism postępowych.

Niech prosperująca stale Szkoła w Kruszynku będzie zaprzeczeniem ogólnemu mniemaniu o głośnym „słomianym ogniu", który rychło u nas powstaje, ale rychlej jeszcze wygasa! Nie dawajmy instytucji wsparć jednorazowych, lecz opodatkujmy się wszyscy w miarę środków swoich i zobowiążmy się do wnoszenia składek corocznych. Tylko wtedy Szkoła mieć będzie trwałe podstawy i byt zapewniony, bo odpowiednio do zadeklarowanych sum, budżet swój naprzód już ułożyć będzie mogła.

W silnym przekonaniu, że myśl moja znajdzie oddźwięk u tych wszystkich, którzy dobro ludu mają na względzie, składam na ręce Twoje, Szanowny Redaktorze rb. 5 za rok 1910 i takąż sumę corocznie w dniu 1 stycznia wnosić na cel ten się zobowiązuję.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy mego prawdziwego szacunku i poważania, z jakim pozostaję

Stefan Roszkowski.

Irasinek, 21 marca 1910 roku.

Z moim oświadczeniem solidaryzują się niżej wymienieni, którzy za rok 1910 przy niniejszym składają:

Pp. Ignacy Breitman rb. 3, Bolesław Markiewicz rb. 2, Władysław Rewkiewicz rb. 1, Leon Blum rb 1.

OFIARY.

Na utrzymanie Szkoły ludowej w Kruszynku: Adolf Orzełowski z Kineszmy rb. 10, Ignacy Jabłoński z Mikołajewa rb. 10, A. Krześniak z Rostowa rb. 5, H. M. P. W. z Częstochowy rb. 5, J. Ossowski z Libawy rb. 10, D. I. Maciuński z Noworosyjska rb. 5, J. Kosmalski rb. 3, B. Hummel rb. 5, Z Odessy rb. 10.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu A. W. w Rostowie nad Donem. List Sz. Pana zakomunikowaliśmy redakcji *Kurj. Warszawskiego* wraz z odnośnym wycinkiem.

Książki nadesłane do Redakcji:

— D-r Adam Wizel: „O istocie i leczeniu niemocy płciowej pochodzenia nerwowego". (Odbitka z „Gazety Lekarskiej"). Warszawa, 1910.

— Szymon Askenazy: „Nowe wczasy". Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1910.

O G Ł O S Z E N I A.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50** rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

T R E Ś Ć:

Wydawca: **Józef Jabłoński**. Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.